

*Niektóre rzeczy najlepiej zapomnieć. Ale co jeśli przeszłość nie chce być zapomniana?*

*Urodzona w Chinach, w czystej linii zmiennych, Katrina była wychowywana dla jednego celu - rozmnażać się. Maltretowana przez swojego Alfę, ucieka do Ameryki gdy tylko może. Z nową sforą i jej prawdziwym partnerem, myśli, że koszmary ma już za sobą, ale zostaje porwana prosto z ulic Chinatown, Katrina musi zmierzyć się z przeszłością i walczyć o swoją wolność.*

*Tylerowi zabrakło rok by wygrać miłość Katriny, kolejny by podbudować jej pewność siebie i dumę, a tylko chwilę by ją stracić. Ze złamanym sercem, Tyler nie podda się dopóki nie odnajdzie Katriny.*

*Ale nigdy nie trenował jako wojownik jak inni zmienni. Jaką szansę ma agent nieruchomości w walce o swoją partnerkę?*

**OSTRZEŻENIE:** *Wyraźny seks zmiennych, łamiąca serce udręka i nie do powstrzymania zakochany zmienny.*

# *Omegas in Love*

*By*

*Annie Nicholas*

# Rozdział 1

Seks staje się lepszy z czasem, a bycie z Katriną przez ostatnie dwa lata temu dowiodło. Tyler przekręcił się w małej kabinie toaletowej gdy Katrina wcisnęła się obok niego i zamknęła drzwi. Elektryczny wstrząs bólu poraził jego nerwy - obił nerw łokciowy o metalową zasuwę, która trzymała szklane ściany razem.

- Tu jest zbyt wąsko. Nie mogę manewrować.

- To połowa zabawy. - Katrina szepnęła swoim azjatyckim akcentem, następnie rozpięła mu spodnie.

Jego ból zniknął.

Klęka przed nim i ściągnęła jego pasek poniżej bioder. Jego penis stwardniał gdy poprosiła go żeby podążył za nią do łazienki restauracji po lunchu, więc już miał erekcję. Zaczęła go pieścić, jej delikatne dłonie były pewne w swoich ruchach.

Nigdy, nawet za tysiąc lat, nie zgadłby, że kiedyś będą w takiej pozycji. Wciągnął drżący oddech i oparł się o zimną ścianę za nim. Stali się sobie tacy bliscy, nie mógł sobie wyobrazić przyszłości bez niej.

Pochylając się, oblizwała swoje rubinowe usta zanim owinęła je wokół jego trzonu. Powolnym, spokojnym tempem zaczęła go połykać.

Czas się zatrzymał. Zafascynowany nie mógł odwrócić wzroku. Jej grube rzęsy utworzyły sierpy księżycy kiedy zamknęła oczy i przeciągnęła po nim językiem. Tak miękka i gładka....

Jęknął i odbiło się to echem od małej przestrzeni. Urwał dźwięk sapnięciem i oparł głowę o boks.

- Wszyscy w restauracji mnie usłyszą, Kat.

Ignorując jego protesty, wycofała się, następnie wsunęła jego członek do gardła, wsysając go do wilgotnego, ciepłego nieba.

Chwytając się ścianki jakby się waliło, pozostał na nogach, nawet jeśli jego kolana groziły poddaniem się, a jej rytm stał się bardziej wymagający.

Och Boże. Bez tchu, walczył ze swoją wewnętrzną wilczą bestią. Jego obecność rosła, groziła przemianą.

- Kat... - próbował ostrzec i szepnąć, ale wyszło to bardziej jak zachęta.

Jego bestialska część kochała Katrinę tak, jak ludzka i chciała brać w tym udział. Jednakże, publiczna przemiana była zakazana przez jego alfę.

Zapach bestii Katriny wypełnił jego nos. Cholera. Ona też była bliska przemiany. Wszystko stało się bardziej agresywne kiedy jej natura zmiennej dołączyła do nich w seksie, co byłoby świetne w domu, nie w pieprzonej publicznej toalecie. Jego popołudnie będzie bardzo, bardzo skomplikowane jeśli nie przystopują.

Chwyciła jego tyłek i wbiła jej długie paznokcie-zmienione-w-pazury w jego skórę.

Cała jego umiejętność myślenia rozbiła się przy bólu-och-ten-ból. Zmieniło się to w dominującą rozkosz. Jego wewnętrzne przewody musiały jakoś skrzyżować się żeby pokochał te pazury.

Drzwi do łazienki otwarły się, a Tyler przełknął jęk. Prawie doznał tętniaka.

Rozbrzmiały kroki, a później dźwięk rozpinanego zamka.

Katrina nie zatrzymała się, ani nawet zwolniła. Ktoś jeszcze w łazience zdawał się jej nie przeszkadzać. Zmieniła się tak bardzo od czasu gdy ją poznał, od nieśmiałej, przestraszonej dziewczyny do pewnej siebie, silnej kobiety. Cóż, uderzyła go za nazywanie ją kobietą. Oboje byli wilkołakami w sforze Vasi, dalecy od bycia ludźmi.

Słuchał jak mężczyzna korzysta z pisuaru.

W tym samym czasie ssała go mocniej i szybciej.

Niezdolny oddychać ani ruszać się, Tyler pozostał cicho aż nieznajomy umył ręce i wyszedł.

- O mój Boże, Katrino, jestem tak blisko. - wysunął się z jej ust i podniósł ją na nogi. W szaleństwie rąk, uniósł jej czerwoną, jedwabną sukienkę nad biodra, a ona opuściła bardziej jego spodnie. Gorliwy znaleźć się w swojej partnerce, nie tracił czasu z jej majteczkami tylko rozerwał je w akcie, który nazywał He-Manism.

Nic w nim nie sprawiłoby, że ktoś myślałby nim jako o He-Manie. Całe 68 kilogramów mężczyzny o kręconych rudych włosach kazało wszystkim myśleć o Ronaldzie McDonalddie. Mniejsza o to, że mógł zmiażdżyć auto w formie bestii. Wilkołaki mogły być teraz legalnymi obywatelami, ale niewielu ich tak traktowało, więc trzymał swój sekret w tajemnicy żeby utrzymać pracę.

Dlaczego piękność taka, jak Katrina zwracała na niego uwagę nadal go zadziwiała.

Uwięziła jego twarz pomiędzy dłonie i spojrzała na niego swoimi ciemnymi, skośnymi oczami.

- Weź mnie, Tyler. Uczyń mnie swoją. - piekielna cholera, czasami mogła czytać w jego myślach.

W Jego marynarce był zaręczynowy pierścionek, który chciał żeby nosiła. To naprawdę sprawi, że będzie jego. Unosząc ją za biodra, przycisnął penisa do jej łona i potarł. Mógł sprawić, że przez to dojdzie - już wcześniej to robił.

Uchwyciła się jego ramion, a szew marynarki puścił.

- Pieprz mnie. - jej głos był ochryply od pożądania. Nigdy nie przeklinała publicznie, ale te zasady nie istniały w ich sypialni i, najwyraźniej, w publicznych toaletach.

Pchnięciem bioder, Tyler wszedł w nią jednym strzałem. Wilgotna i ciasna, jej tunel otoczył go.

Krzyknęła, a echo odbiło się w małym pomieszczeniu.

Zanurzony w swojej partnerce, nie obchodziło go czy cały budynek usłyszy. Pchnął, pozwalając atlasowi Katriny gładzić go. Bok zatrzeszczał i zadrżał. Złapał jej delikatne usta i pocałunku, jej smak był mieszaniną potrzeby, miłości i sake.

Pot zrosił jego twarz, sprawiając, że loki przylgnęły do skóry. Tak silna namiętność, miłość tak gwałtowna powinna rozerwać go na kawałki. Do środka i na zewnątrz, do środka i na zewnątrz, pchał aż jej tajemnicze mięśnie zacisnęły się nawet mocniej wokół niego.

- Och Tyler. - jęknęła przy jego ustach.

On sprowadził na nią tą rozkosz, jego dotyk, którego pragnęła, i jego imię, którego użyła. Nic nie sprawiłoby, że czuł się bardziej - bardziej jak mężczyzna.

Mocniej i szybciej, wchodził do środka. Dyszał jakby przebiegł maraton, ubrania przyklejały się do jego skóry, pomógł jej znaleźć wyzwolenie i wypompować je z niego.

Wygiął plecy w łuk gdy doszedł.

Katrina ujeżdżała jego orgazm, jej silne kończyny owinięły się wokół jego ciała aż zwolniła, następnie opadła na jego ramię.

Łapiąc oddech, oparł spocone czoło o zimną ścianę przy głowie Katriny, przytulając ją.

- Jeśli wygram kolejne zawody Rube Glodberg, czy możemy to powtórzyć?

Roześmiała się, przyciągając go po niewinny pocałunek.

- Gratulacje.

- Dzięki. - tylko to wymyślił do powiedzenia. Każdego roku Chicago urządzało nieduży konkurs Rube Goldberg. Brał w tym udział od czasów liceum. Konstruowanie maszyn, które potrafiły robić proste czynności, zazwyczaj wymagały reakcji łańcuchowej, podsumowanie jego życia. Ostateczne wygranie pozostawiło go pustym. Jego prawdziwym wyzwaniem będzie przekonanie Katriny by za niego wyszła. Ona była najwyższą nagrodą.

Zszokowała go gdy zasugerowała schadzki w męskiej toalecie. Ogromny krok otwierający ją na swoją seksualność. Ona była bardzo maltretowana przez jej byłą sfore. Myślał, że nigdy nie przedostanie się przez te bariery. Wtedy jednej nocy, dwa lata temu, zapukała do drzwi jego sypialni i powiedziała mu, że nie będzie już żyć przeszłością.

Że on, Tyler McCoy był jej przyszłością. Niewiarygodne nawet teraz.

Stawiając ją na nogi, pociągnął za skraj sukienki i poprawił ją. Podniósł jej rozerwane majteczki.

- Raczej nie chcesz ich z powrotem?

Roześmiała się.

- Zatrzymaj jako pamiątkę. Tylko nie przypinaj ich do ściany sypialni jak ostatnim razem.

Dokładnie tam chciał je zawiesić. Naprawdę doskonale do siebie pasowali.

- Idę umyć się do damskiej toalety.

- Okay, ja zajmę się rachunkiem.

Uniosła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Spotkamy się na zewnątrz pod łukiem.

Jemu nie zajęło dużo czasu umycie i ubranie - nic nie spowoduje, że jego rude włosy będą wyglądały na ułożone - ale płacenie za ich lunch zabrało wieczność. Stał przy kasie gdy Katrina przeszła obok i uszczypnęła go w tyłek zanim wyszła z restauracji.

Wsuwając kartę kredytową i paragon do portfela, Tyler wszedł na główną ulicę Chinatown.

Zabytkowy czerwony łuk stał nad wejściem do mekki turystów, żeby trzymać złe duchy na zewnątrz, a szczęście w środku. Wsunął rękę do kieszeni kurtki, potarł małe, atlasowe pudełko, które wcześniej tak włożył. Przydałoby mu się całe szczęście jakie mógł dostać - tylko dlatego, że Katrina była jego partnerką nie znaczyło to, że zgodzi się na małżeństwo.

Wychowana w społeczeństwie zmiennych wilków w wiejskiej

Mongolii, nie myślała jak Amerykańscy zmienni. Jak on. Wziął głęboki, drżący wdech. Małżeństwo było dla niej nieznanym rytuałem.

Wybrał to miejsce nie tylko z powodu swoich przesądów, ale z powodu znaczenia. Katrina pracowała w tym obszarze, miejscu gdzie stary Azjatycki świat spotykał się z nowym, jako tłumaczka dla lokalnych przedsiębiorstw.

Czekała pod łukiem, stojąc twarzą do niego, jej delikatne brwi zmarszczone. Azjatycki mężczyzna. którego nie rozpoznał, mówił coś do niej.

Nieznajomy stał do niego tyłem, więc Tyler widział tylko krótkie czarne włosy i długi płaszcz z trenczu.

Ostre klucie zazdrości zmusiło go do szybszego kroku. Nie mógł nic na to poradzić. Jako zmienny, zaborczość była 9 na 10 związana z prawem, a Katrina należała do niego.

Mijając pół tuzina sklepów z pamiątkami oferujących tanie ozdóbki, Tyler pobiegł Aleją Wentwortha. Podniesiony głos Katriny sięgnął jego uszu, ale nie rozumiał Mandaryńskiego. Warknął nisko w piersi. Jego partnerka często nie krzyczała.

Jeszcze trzech mężczyzn oddzieliło się z tłumy i otoczyło kłójącą się parę.

Serce Tylera pędziło jak lokomotywa zjeżdżająca ze wzgórza. Wyczuł zmiennych. Zmiennych nie należących do Vasi, na ich terytorium. Otaczających jego partnerkę.

Azjatycki nieznajomy złapał ją za ramię i szarpnął w swoje objęcia.

- Hej! - całą siłę woli Tylera wymagało nie zmienienie się w bestię na, wypełnionych turystami, ulicach Chicago. Odepchnął nieznajomego od tyłu, wyrывая Katrinę z jego objęć.

Potknęła się i wylądowała twardo na ziemię. Łzy plamiły jej policzki. Zimny wiatr zwiewał długie, czarne włosy na jej twarz.

- Zabieraj od niej łapy. - pochylił się żeby jej pomóc, ale nieznajomy zagroził mu drogę. Prostując się, Tyler spiorunował wzrokiem napastnika Katriny i napotkał zimne, mroczne spojrzenie.

Jego bestia zbliżyła się do powierzchni i przesłoniła jego myśli. Ona należała do niego, a ten mężczyzna zastępował mu drogę. Jedynym rozwiązaniem było rozerwanie tego dupka na strzępy, kończyła po kończynie.

- Zejdź mi z drogi. - wypowiedział każde słowo oddzielnie i wyraźnie, żeby je podkreślić.

- To nie dotyczy ciebie. - powiedział nieznajomy mocnym akcentem

podobnym do Katriny.

- Jesteś na terytorium Vasi. Cokolwiek się tu dzieje dotyczy mnie. A ona należy do mnie. - Tyler wskazał na Katrinę, a następnie na siebie.

- Chinatown nie jest terytorium Vasi. Nigdy nie było i nigdy nie będzie. A ta samica połączyła się ze mną zanim uciekła. - krzyżując ramiona, nieznajomy stanął przed Tylerem. - Nadal należy do mnie i nigdy nie była dla ciebie do wzięcia.

Szczęka Tylera zawisła jakby na zepsutych zawiasach. Posłał jej pytające spojrzenie, ale wpatrywała się w ziemię, nie chciała na niego spojrzeć. Katrina nienawidziła mówić o swojej przeszłości. Teraz wiedział dlaczego.

Wytarła twarz, skuliła się na ziemię i nie zaprzeczyła niczemu.

Każda drobinka radości w jego życiu dotyczyła Katriny, ale pazury prawdy wbijały się w jego serce. Nie wiedział co bolało bardziej, kłamstwa czy sposób w jaki kulila się na ziemię, ulegając nieznajomemu ponownie jak omega.

Jeden z otaczających ich mężczyzn wziął ją za ramię i pomógł jej wstać.

Zrobiła krok w stronę Tylera, wyciągnęła rękę i wymówiła jego imię głosem wypełnionym żalem. Oczy wypełnione łzami błagały go.

Pieprzyć prawa zmiennych. Pieprzyć tego nieznajomego. I pieprzyć każde terytorium, na które wkroczy. Nikt nie zmusi go by ją porzucił.

- Spytałem uprzejmie jeszcze raz, kolego. - gniewne spojrzenie Tylera wyzywało nieznajomego. - Zostaw ją.

Azjata przyjrzał się jego chudemu ciału.

- Bo co? Sprzedasz mi ubezpieczenie?

Tyler zwolnił chwyt na swojej bestii.

Wydostała się z jego ciała w rozprysku ubrań i krwi. Na dwóch łapach ruszył na nieznanego zmiennego.

Krzyki ludzi tłoczących się na ulicy wypełniły powietrze. Nie każdego dnia chudy rudzielec zmienia się w trzysta funtów kłów i pazurów. Wilkołaki straszące miejscowych tylko powodowały problemy sforze, ale to był nagły wypadek. Jego alfa będzie po prostu wymierzyć mu karę.

Pełnym zamachem od tyłu, Tyler uderzył nieznajomego, zagradzającego mu drogę do Katriny.

Mężczyzna, który pomógł jej wstać, porwał ją w panikujący tłum.

Jakby obudzona z koszmaru, potrząsnęła głową, następnie zaczęła kopać i krzyczeć aż pochłonął ich tłum.

Rzucając się za nią, Tyler został zatrzymany w powietrzu. Uderzył w chodnik z łamiącym kości uderzeniem. Powietrze uciekło z jego ust, a gwiazdy wirowały wokół jego głowy, jednak nadal zdołał odtoczyć się przed atakiem. Może nie trenował jak Erik, jego alfa, albo Robert, jego beta, ale Katrina zmusiła go żeby nauczył się podstaw obrony.

Skoczył na nogi i stanął naprzeciw przeciwnika. Zimne, ciemne oczy nieznanego azjatyckiego mężczyzny patrzyło na niego z twarzy bestii, która go zaatakowała. Jego towarzysze również się zmienili.

Nieunikniona śmierć zbliżała się do Tylera. Trzech zmiennych przeciwko jednemu dawały mierne szanse, zwłaszcza dla zmiennego, który pracował jako agent nieruchomości.

Ulice szybko opustoszały, a słaby dźwięk syren rozbrzmiał w oddali.

Odchodząc, nieznajomy nawet nie spojrzał na Tylera, jednak dwóch innych podkradło się bliżej.

W oddali słyszał jak Katrina krzyczy jego imię. Łzy napłynęły mu do oczu gdy to słyszał. Miał ją chronić. Imadło ścisnęło jego pierś. Oddychanie stało się trudne gdy jego serce pękało. Czerwony stało się jedynym kolorem, który widział.

Jego przeciwnicy skoordynowali swoje ataki i skoczyli razem.

\* \* \* \*

Katrina próbowała zmienić się w swoją wilczą bestię gdy strażnik Chena ciągnął ją przez panikujący tłum. Jej bestia nie odpowiedziała. Ostre pazury strachu rozrywały jej serce. Co się dzieje?

Jej bestia zazwyczaj tchórzyła w ten sposób w przeszłości kiedy przyszło mierzyć się z Chenem, ale wydorosłały tak bardzo od czasu ucieczki do Ameryki. Wystarczyła chwila w obecności jej dawnego alfy i straciły wszystko co wcześniej zyskały. Nie, proszę nie, musiała połączyć się z jej bestią i walczyć.

Spojrzała na swojego prawdziwego partnera ostatni raz gdy stał w swojej rudej, wspaniałej postaci naprzeciw Chena i jego towarzyszy. Ich spojrzenia się spotkały i sięgnęła po niego, mając nadzieję, że pewnego dnia wybaczy jej te tajemnice.

Gdyby tylko przeszłość mogła pozostać pochowana. Nikt nie znał jej życia w Chinach - chciała zapomnienia tej nieprawości. Jej najlepsza przyjaciółka, Sugar, raz jej powiedziała, żeby zbudowała ścianę wokół nawiedzających ją wspomnień, i tak zrobiła. Teraz, Chen, jej najgorszy koszmar, pojawił się tutaj, po drugiej stronie świata.



Co alfa wielkiego klanu zmiennych chciał od najniższej z córek jej rodzonej sfory? Dla niego była niczym więcej niż śmieciem. Musiały być inne samice, z tą samą czystą krwią zmiennych co jej. Chen mógł połączyć się i torturować jedną z nich. Z jakiego powodu była taka wyjątkowa?

Siłowała się w ramionach strażnika, skręcając się i obracając aż zanurzyła swoje płaskie ludzkie zęby w jego szyję.

Z krzykiem odciągnął ją, szarpiąc za włosy, następnie uderzył ją w twarz wystarczająco mocno by zakręciło jej się w głowie. Takie uderzenia były częste w latach jej młodości, ale minęły lata od kiedy ktoś położył na nią wrogą rękę. Osłabiona, nie była dla niego ciężarem do noszenia i zabrania jej z Chinatown. Miejsca gdzie poznała sforę odmieńców omega zmiennych. Miejsca gdzie czuła się jak w domu. Miejsca gdzie Tyler pocałował ją po raz pierwszy.

Krzyknęła jego imię ostatni raz tak głośno jak umiała. Może, tylko może, istniała szansa, że przyjdzie po nią.

## Rozdział 2

Podłoga chwiała się pod Tylerem gdy usiłował spać. Rozwierając powieki ból zaatakował go światłem, które świeciło na jego źrenice. Miniaturowa orkiestra dęta maszerowała w jego głowie, kręciła się w kółko. Każdy cal jego ciała bolał jakby Daedalus, jego wampirzy trener, używał go zamiast worka treningowego.

Cholera, to znowu był wieczór kawalerski Erica. Może to był wynik jego własnego przyjęcia?

Nie.

Nigdy nie spytał Katriny czy za niego wyjdzie. Dlaczego nie? Jego żołądek zrobił fikołka gdy się poruszył. Przetoczył się na bok, a jego lunch wychodził z niego w niekończących się falach. Nie smakował tak dobrze drugi raz. Zakaszał i oczyścił płonące gardło.

- Ohyda. - ktoś poklepał go w plecy, ale nie rozpoznał głosu. - Wyrzucił z siebie wszystko, człowieku. - nieznajomy zakrztusił się. - Otwórz okna, Aaron, zanim tu umrę.

Ocierając podbródek, Tyler rozejrzał się. Otaczały go białe, metaliczne ściany, które widziały lepsze czasy. Wypłowiąły burgundowy dywan pokrywał podłogę razem z nową plamą rzygowin.

- Gdzie jestem? - zamrugał, starając się oczyścić wzrok.

- Wszystko w porządku. Zabieramy cię do domu. Do jutra powinieneś się wyleczyć. - dwugłowy mężczyzna klęknął obok niego.

Wyleczyć? Więc jednak nie kac. Czy został uderzony przez auto? Na pewno czuł się jak po wypadku.

- Kim jesteście? - próbował usiąść, ale jego plecy protestowały. Z jękiem osunął się z powrotem. Pocierając czoło, znalazł guza wielkości piłki do baseballu.

Mężczyzna wiszący nad nim wydawał się młodszy niż brzmiał.

- Jestem Tony. Aaron i ja widzieliśmy całe zdarzenie. Chłopie, to

było nie-cholernie-wiarygodne.

Najwyraźniej zrobił coś imponującego.

- Przyszliśmy ci pomóc walczyć, ale oni uciekli. Ale oni się na ciebie rzucili.

Pomóc? Wciągnął powietrze i wyczuł zmiennego Vasi w Tonym.

- Brałem udział w walce? - gdy tylko spytał od razu sobie przypomniał. - Kat! - usiadł szybko i zwalczył zawroty głowy. - Musimy wracać. Zabrali moją partnerkę.

Tony wsunął rękę pod jego ramię gdy się zachwiał.

- Nie ma jej. Goniliśmy ich do ciężarówki, którą uciekli.

Nie ma jej. Panika oczyściła głowę Tylera.

- Pozwoliliście im ją zabrać?

- Nie mogliśmy zostawić się samego skoro krwawiłeś, a policja była w drodze. - Tony zmarszczył brwi. - A my nie jesteśmy zbudowani żeby zmierzyć się z ciężarówką. - wskazał na swoje chude azjatyckie ciało.

Tyler zerknął na kierowcę, Aarona, i zidentyfikował go jako jednego z omeg Vasi, który chodził za Robertem, jego współlokatorem. Jego bliski przyjaciel zapoczątkował program wsparcia dla nich.

Jednak Tony był kimś nowym.

Van przyśpieszył gdy skręcił za róg. Towarzyszył im wysoki pisk. Tyler zakrył uszy dłońmi, żeby jego bębunki nie popękały. Ten dźwięk wwiercał się w jego mózg.

Azjatycki zmienny wzruszył ramionami i uśmiechnął się przepaszająco.

- Pasek klinowy musi być zmieniony.

- Gdzie mnie zabieracie? - Tyler oparł się o Tony'ego. Świat przestał się kręcić, ale jazda Aarona nie pomagała na jego nudności i ból.

- Powiedziałem, do domu. - członek jego sfory gładził go po plecach jak robili to zmienni dodając otuchy. - Alfa ją znajdzie.

Ich alfa, Eric, pomoże mu rozebrać miasto w poszukiwaniu Katriny. Byli czymś więcej niż tylko sforą. On i Eric byli częścią małej rodziny, mieszkali razem w kamienicy z piaskowca. Jednakże, gdzie zaczną poszukiwania jego partnerki?

Ciężarówka, która wywozła Katrinę, może być wszędzie. Serce mu zadrzało, a pustka w piersi rozbrzmiewała jej utratą. Nic poza jej powrotem tej pustki nie zapełni.

- Hej. - Tony nim potrząsnął. - Nie poddawaj się, koleś. Już wcześniej widziałem tych dupków.

Tyler skrzywił się i chwycił go za nadgarstek.

- Gdzie?

- Przyszli do Chinatown wczorajszej nocy i zajęli pokój z tyłu restauracji, gdzie ja sprzątam stoły, ale nigdy nie zbliżyłem się wystarczająco żeby wyczuć atmosferę zmiennych. Szkoda, że tak się nie stało.

- Nie wiedziałeś. - Tyler jęknął gdy wspiał się na kolana i wyjrzał przez przednią szybę. Byli blisko domu. - Potrzebuję jakichś ubrań. - jego garnitur eksplodował gdy zmienił się w bestię. Ach, cholera. Zamknął mocno oczy i lekko uderzył fotel pasażera. Pierścioneł był w kieszeni.

To nie miało znaczenia, nie teraz gdy Katrina była zaginiona. Kupi inny. Najpierw musi ją odzyskać. Dźwięk zamka błyskawicznego przyciągnął jego uwagę.

Tony wyciągnął ubrania ze sportowej torby.

- To moje ubrania do ćwiczeń. - wyciągnął pogniecioną stertę. - Lepsze niż nic.

Zerkając na swoje blade i chude ciało, Tyler oparł się pragnieniu zakrycia swojej nagości. Lepiej nosić używane, śmierdzące ubranie niż przejść z vanu do domu nago. Ostatnie czego potrzebował to aresztowanie za publiczne obnażanie.

W przeciwieństwie do ludzi, społeczeństwo zmiennych nie mogło polegać na służbach porządku publicznego. Nawet jeśli zgłosi porwanie Katriny, zrobią odpowiedni rozgłos, wypełnią odpowiednie formularze, jednakże prawdopodobnie nigdy więcej ją nie zobaczy. Sprawa zostanie spisana jako polityka zmiennych, czyli strefa nieangażowania się.

Tyler chwycił ubranie, zmagając się z bólem. Bez niego żał by go utopił.

Van zatrzymał się nagle, rzucając go na podłogę. Jęcząc, rozplątał swoje kończyny od Tony'ego.

- O mój Boże. - strach wypełnił słowa Aarona i wysłał dreszcz w dół kręgosłupa Tylera.

Uniósł się i precisnął przez przednie fotele żeby mieć lepszy widok.

Karetka stała przed kamienicą. Frontowe drzwi wisiały jakby zostały wykopane.

Tyler wyszedł z vanu i uczeplł się drzwi pasażera żeby pozostać na nogach. Jego żołądek spadł jakby na bungee. Ktoś zaatakował ich dom. Chwycił się za bok i szurając nogami, ruszył wzdłuż chodnika, minął ludzkich sąsiadów, którzy zaczęli szeptać, widząc go. Nic go to nie obchodziło.

Taśmy policyjne zablokowały jego drogę, a sanitariusze wywozili

kogoś. Znowu chciało mu się wymiotować. Mała postać leżała przypięta do noszy, miała usztywniacz wokół szyi i rurka wystawała z jej ust. Medyk przyciskał torbę pomagającą jej oddychać. Blond loki wystawały z głowy ofiary pod dziwnym kątem.

Najdroższa Maryjo Dziewico, odebrało mu mowę. Chciał obudzić się z tego koszmaru. Gdyby nie podpora Tony'ego, upadłby.

Sanitariusze pośpieszyli do ambulansu, krzyczeli do siebie różne medyczne zwroty.

Sam, kolejny z jego współlokatorów, wypadł przez drzwi.

- Jadę z nią. - krzyknął na sanitariuszy, następnie spostrzegł Tylera wśród tłumu. - Co się stało? - zatrzymał się przed Tylerem i zlustrował go spojrzeniem.

- Nic mi nie jest. Zajmij się Sugar. - usiłował nadal oddychać. Sugar była ich symbolicznym człowiekiem. Była właścicielką kamienicy. Nie miałyby szansy w walce ze zmiennym.

Sam spojrział na ambulans, a następnie na niego. Kiwnął głową i wspiął się na fotel pasażera pojazdu.

- Jesteś pewien, że to Sugar? - młodzieńczy głos Aarona drżał.

- Tak, Spice jest naszą alfą. Wyczułbyś jej obecność. Jej bliźniaczka jest tylko człowiekiem. - pozostali Vasi, którzy mieszkali w kamienicy, byli wyprowadzani nosząc bardzo niewiele, co znaczyło, że gwałtownie się zmienili. Większość miała zadrapania i ślady ugryzień. Daedalus, ich wampirzy trener i narzeczony Sugar, nie był wśród nich, skoro był jeszcze dzień. Tyler miał nadzieję, że zamki, które Daedalus wprawił w swoją trumnę, zapewniły mu bezpieczeństwo w czasie ataku. Sfora doświadczyła wystarczająco tragedii jak na jeden dzień.

Kuląc się, Tyler nie chciał być w pobliżu gdy powiedzą wiekowemu wampirowi co się stało Sugar. Ona była centrum jego świata i próbował namówić ją w ciągu ostatniego roku, żeby przeszła na jego stronę. Nie byłaby tak zraniona gdyby przyjęła jego ofertę. To tylko scementuje determinację Daedalusa.

Tyler rozumiał pragnienie Sugar do pozostania człowiekiem. On nigdy nie miał wyboru. Jakiś kundel zrobił go dla siebie lata temu, tuż po jego zakończeniu szkoły średniej. Od tamtego czasu usiłował znaleźć normalność i prawie ją miał aż do dzisiejszego popołudnia.

- Zaczekajcie w vanie. - powiedział chłopakom. - Nadal możemy potrzebować waszej pomocy. - zanim pochylił się pod blokadą, chwycił się za żebra. Kto wie, co się teraz stanie. Najlepiej mieć w pobliżu tyłu Vasi ile to możliwe.

Policjant go zatrzymał.

Tyler uniósł ręce, następnie wskazał na dom.

- Mieszkam tutaj. - był bardzo zmęczony. Wszyscy ci nieznajomi wchodzący i wychodzący z jego domu znaczyło, że prawdopodobnie nie usiądzie.

- On tu mieszka. - oświadczenie Roberta uniosło się ponad hałasem i potwierdził to, co przed chwilą powiedział. Członek jego sfory, mistrz wśród omeg Vasí, machnął na niego.

Młody policjant wyjął notatnik z kieszeni i zapisał nazwisko Tylera. Poinstruował go żeby nie wchodził do domu i pozostał z innymi dopóki nie spiszą ich zeznań.

Licząc głowy, Tyler zauważył, że kogoś ważnego nie ma. Pokuśtykał do Erica i Roberta.

Białka pokazały się w oczach Erica; dyszał jakby nie mógł złapać tchu, a warstwa potu pokryła jego skórę.

- Łajdacy zabrali Spice.

Bolące żebra Tylera zmieniły się w klatkę lodu. Głęboko w sobie wiedział, że jej nieobecność znaczyła coś złego.

Kurwa.

- Gdzie jest Katrina? - warknął pytanie Eric.

Tyler skrzywił się na szorstki ton.

- Nie ma jej. Zostaliśmy zaatakowani na ulicach Chinatown. Azjatycka sfera ją zabrała.

Właśnie wtedy jego alfa tak naprawdę mu się przyjrzał.

- Siedź cicho, nie mów policji. Jeszcze nie. Musimy się stąd zmyć ASAP i zacząć poszukiwania. - Eric przesunął dłonią po twarzy, następnie spojrzał na najnowszą członkinię sfory, Esther. - Zostań z Daedalusem aż do zmroku. Upewnij się, że nie weźmie spraw w swoje ręce zanim nie będziemy mieli więcej informacji.

Kiwnęła głową.

- Wiem jak zająć się wampirami. - Esther kiedyś była pogromczynią wampirów. Teraz zajmowała stronę potworów, skoro sama była jednym z nich.

- Zbierz sfore, Robert. Będę ich potrzebował gdy już dowiem się gdzie zaatakować.

- Już się robi.

Eric wziął głęboki wdech i spojrzał na Tylera.

- Odzyskamy je.

Dwie samice z ich sfory zostały porwane, a kolejna ranna, wszystkie

z ich bliskiego kręgu przyjaciół.

- Jak źle jest z Sugar?

- Źle. Sam zadzwoni gdy tylko pozna szczegóły. - Eric posłał Esther zniecierpliwione spojrzenie. - Musimy iść.

Pomachała ręką na starszego policjanta i nagle łzy zaczęły spływać z jej oczu.

- Czy możemy teraz złożyć zeznania? On jest ranny. - wskazała na Tylera. - Chcielibyśmy zabrać go do szpitala i sprawdzić co z naszą... - zaszlochała głośno, płacząc z dłońmi przy twarzy, jej ramiona się trzęsły.

Robert wziął ją w ramiona.

- Wezmę tylko papiery i sam was spiszę. - współczujący policjant odszedł.

Esther spojrzała na nich, determinacja zastąpiła jej łzy. Jej umiejętność zmiany twarzy, wytrącała Tylera z równowagi. On potrzebował uczciwej kobiety... ale Katrina utrzymywała przed nim tajemnice, czyż nie? Ich związek opierał się na kłamstwach.

Była pogromczyni opuściła ramiona Roberta i podeszła do Tylera.

- Nie wspominaj o Chinatown. Powiedz im, że byłeś w piwnicy gdy obca sfera się włamała. Pobiegłeś za nimi i zostałeś zaatakowany. Wyjaśnię dlaczego nie byłeś w domu i szybciej nas stąd zabiorę. - Esther nosiła twardą skorupę na zewnątrz, ale Tyler podejrzewał, że to była tylko gra, tak jak płacz. Tylko Robert znał prawdziwą Esther, jego partnerkę.

Każde osobno złożyło swoje zeznanie, a obcy wchodzili i wychodzili z ich domu. Serce Tylera przez ten cały czas szybko biło. Snuł swoje kłamstwa jak chciała tego sfera. Dziwiło go, że ludzki słuch nie wyłapywał dźwięków jego niepokoju.

Nareszcie mogli ten opuścić teren, ale nie miasto. Policja zadzwoni do nich gdy dom zostanie dokładnie sprawdzony.

Esther została, czekała aż wampir się obudzi, a Robert poszedł zebrać sforę.

Wspinając się do vanu, Eric usiadł na podłodze pojazdu.

- To jest Tony, a kierowcą jest Aaron. - Tyler usiadł naprzeciw młodego zmiennego, starając się nie krzywić z dyskomfortu przed swoim alfą. Oboje kiedyś byli omegami różnych sfor, ale Eric znalazł wewnętrzną siłę, która nadal Tylerowi się wymykała. Ich kompasy nie wskazywały tego samego kierunku.

- Wiem kim oni są.

- Naprawdę?

Tony patrzył na Erica z czymś bliskim uwielbieniu.

Alfa uśmiechnął się słabo.

- Oczywiście, może nie znam wszystkich ze sfory osobiście, Tony, ale znam imiona każdego.

Aaron uruchomił van.

- Dokąd?

- Po prostu jedź wokoło dopóki będziemy porównywać notatki i zastanowimy się nad następnym krokiem.

Pojazd ruszył a Tyler przełknął ból. Leczył się z szybkością zmiennego. Godzinę temu nie mógł sam siedzieć w taki sposób.

- My też byliśmy zaatakowani przez azjatycką sforę. - Eric piorunował wzrokiem podłogę. - To nie może być zbieg okoliczności. Co się stało w Chinatown?

- Zaczepili nas na ulicy. Traktowali jednego z samców jak alfę. Skopał mój tyłek i zabrał Katrinę. - pominął oświadczenie nieznanego o tym, że Katrina była jego partnerką. Prawda była wyryta w sercu Tylera i mocno kasała. Przyznanie się do tego oznaczało uwierzenie temu lajdakowi. Gdy znajdzie Katrinę, wtedy może ból złagodnieje.

- Alfa zaatakował ciebie, ale nie mnie? Tu nie chodzi o terytorium. Myślisz, że sto stara sfora Katriny? Ta, od której uciekła?

- Wiem to. Ona go знаła. Musiał być jej poprzednim alfą. - tym maltretującym dupkiem, który traktował ją jak przedmiot, rozdając ją innym samcom. Jak oni mogą być partnerami?

Eric pochylił głowę, wpatrując się w podłogę.

- Dlaczego tu są? Dlaczego wzięli Spice?

- Katrina nigdy nie mówiła mi wiele o swojej przeszłości. Wiem, że pochodzi z północnych Chin i wychowywała się w sforze. Zmienili ją w wieku szesnastu lat. Podejrzewam, że reszta była zła, skoro ona była uległa i była kobietą. - oparł głowę o ścianę. Może wiedział więcej niż myślał.

- Czy myślisz, że chcą zaczepienia w Ameryce, biorąc pod kontrolę Chicago? - spytał Eric.

- Zaczepienie? Już mają. - powiedział Tony.

To była prawda! Nieznajomy powiedział coś podobnego. Jak to Chinatown nigdy nie należało do Vasi.

Tony pochylił się do przodu, marsz zaczął jego czoło.

- Chinatown zawsze było podzielone między stary a nowy kraj. Sfory starego świata mają więzi ciągnące się przez ten kraj.

Ta informacja dała Tylerowi ziarno nadziei.

- W takim razie musimy wrócić do Chinatown i wypytać ludzi. Ktoś musi wiedzieć gdzie oni się ukrywają.



Tony potrząsnął głową.

- To nie zadziała. Nie będą z tobą rozmawiać.

- Co, kurwa? Co oczekujecie, że zrobię? Usiądę i pozwolę im ją krzywdzić? - Tyler nigdy nie krzyczał. On był żartownisiem, tym, do którego ludzie zwracali się żeby pośmiać i dobrze spędzić czas. - Chcę żeby ten łajdak umarł. - jego bestia czaiła się przy powierzchni, przemiana była milisekundy pod jego skórą. - J-ja chcę rozwalić jego głowę o ziemię. Wybić z niego...

Powietrze wycisnęło się z jego posiniaczonych płuc gdy Eric przyszpilił go do ściany vanu. Gwiazdy rozbłysły przed jego oczami jakby paparazzi byli w pojeździe.

Oczy jego alfy świeciły bursztynowo, jego bestia odpowiadała na bestię Tylera.

- Zamknij. Się. - Eric oddychał ciężko, ich twarze były zbyt blisko siebie.

Bestia Tylera oddaliła się z prędkością światła i skuliła się. W przeciwieństwie do swojej zwierzęcej połowy, on nie miał takiej opcji. Musiał zostać i zmierzyć się z wkurzonym, na wpół oszalałym alfą.

- My. - Eric uderzył Tylerem o ścianę, żeby podkreślić słowo. - Nie jesteśmy w stanie nadającym się do pokazania publicznie. - po długim, drżącym wydechu, Eric puścił szyję Tylera i odsunął się. Chrząknął i oparł ręce na zgiętych kolanach. - Robert będzie prowadził poszukiwania aż nie będziemy mogli wspólnie wydostać się z tego gówna. - zawiesił głowę, pozwalając brodzie oprzeć się o pierś. - Tony, z kim ludzie z Chinatown będą chcieli porozmawiać?

- Ze mną.

## Rozdział 3

Dzwon rozległ się w oddali. Jego nierówny rytm, jakby unosząc się na falach, działał Katrinie na nerwy. Otworzyła oczy i spojrzała na nieznane ściany. Farba kiedyś była biała, ale czas i maltretowanie zmatowiło ją do żalostnego odcienia szarości. Zapachy kurzu i pleśni powitały jej budzące się zmysły. Nie była w domu. Twarda podłoga pod jej plecami nie dostarczała komfortu ani ciepła.

Obracając na bok głowę, znalazła leżącą obok niej kobietę. Katrina przetoczyła się na pięty, kucając nisko. Coś zacisnęło się wokół jej szyi.

Sięgnęła do gardła i dotknęła mocnej metalowej obroży. Odruchowo przełknęła.

Łańcuch odchodził z jej obroży i podążyła za nim wzrokiem. Był przymocowany do ściany. Przywiązana jak wściekły pies? Jadła lunch z Tylerem. Chciała go zaskoczyć. Była z niego tak dumna za wygranie...

Chen.

Przycisnęła dłonie do brzucha, starając się nie wymiotować. Znalazł ją.

Odkrył prawdę przed Tylerem. Chen powiedział jej miłości, że byli partnerami. Dlaczego prawda nie mogła zostać ukryta? Ona nie podjęła tej decyzji. To nie było prawdziwe partnerstwo. Została zmuszona.

Bezużyteczna, uległa samica, jej jedyną funkcją było rozmnażać się. Tylko przez rodowód była cenna. Przynajmniej tak ją nauczono i wierzyła w to dopóki nie spotkała Omeg. Potarła swój brzuch żeby złagodzić skurcze.

Katrina podpełzła do drugiej kobiety. Zapach świeżej krwi nasilił się kiedy podeszła. Przy bliższym przyjrzeniu się, zauważyła splątane truskawkowo-blond włosy. Odwróciła kobietę na plecy. Serce Katriny zamarło.

Spice, samica alfa sfory Vasi. Jej wargi i lewe oko były opuchnięte.

Rozcięcie na czole krwawiło i zmieniało jej włosy z platynowo-blond do truskawkowych. Katrina nie była pewna co robić. Zadzwonienie pod 911 nie wchodziło w grę.

Ten wstrętny łajdak zaatakował Vasi. Zranił jej samicę alfa. Odsunęła włosy z twarzy Spice.

Chen pamięta Katrinę jako uległą, ale zmieniła się w czasie ostatnich lat. Niech jeszcze raz spróbuje zranić Spice, a odkryje jak zdziczała może być. W głębi siebie wezwała swoją bestię. Zmieni się i będzie bronić jej alfę aż się obudzi, a później wywalczą swoją drogę stąd. Sięgnęła głębiej, szukała...

Nic się nie stało.

Nie mogła wyczuć swojej bestii. Lodowate pazury paniki zaczęły ją dusić. Katrina chwyciła metalową obrożę i szarpnęła. Dysząc, próbowała znaleźć swoją drugą siebie, zwierzęcą bliźniaczkę. Nic nie odpowiedziało. Pusto. Jest sama. Krzyknęła, desperacki, słaby dźwięk, odbijający się echem od pustego pokoju, następnie opadła na podłogę.

Gorzki smak pokrył jej język. Srebro. On musiał w jakiś sposób sprawić, że połknęła srebro, zatruwając połączenie. Od kiedy stali się legalnymi obywatelami, nielegalnie było obezwładniać w taki sposób zmiennych.

Leżąc na plecach, Katrina wpatrywała się w sufit. Palce wysunęły się z obroży. Vasi przyjdzie, jeśli nie po nią, to po Spice. Katrina zwinęła się obok przyjaciółki. Jak to wyjaśni Spice, kiedy się obudzi?

Życie w wiejskich częściach Chin, w górach, było trudne nawet dla zmiennych. Byli odizolowani od ludzi w małych wioskach, żeby utrzymać czystą krew. Dzieci zmiennych rodziły się ludźmi, ale wszystkie były zmieniane w czasie dojrzewania. Nigdy nawet nie rozważała pozostanie człowiekiem - taka opcja nie była dostępna dla kogoś urodzonego w sforze.

Wspomniała dzień, w którym rodzice sprzedali ją ojcowi Chena.

Przyciśnięta do ściany, zwinęła się w kącie sypialni. Nic nie skoczy na nią od tyłu i ma dobry widok na drzwi. Gruby dywan leżał pod jej kolanami, zmniejszając zimną, drewnianą podłogę. Przebiegła po nim palcami. Jedwabny i gruby. Sforę jej dzieciństwa nie stać było na takie luksusy. Nigdy wcześniej nawet nie widziała dywanu.

Duży futon\* leżał na podłodze po jej prawej. Nie miała żadnych fałszywych wyobrażeń do swojej roli. Jej sfora sprzedała ją dla rozmnażania. Ktokolwiek powiedział, że piękno jest darem, nie narodził się zmiennym. Dawało jej tylko nieszczęścia.

*\* Futon to ekologiczny materac do spania wypełniony warstwami zgrzeblonej surowej bawełny i obszyty wytrzymałym materiałem płóciennym również ze 100% bawełny. Pierwowzorem materaca Futon jest tradycyjny japoński materac wynaleziony ponad 400 lat temu. W języku japońskim słowo FUTON oznacza po prostu "poślanie".*

Jej rodzice zawieźli ją do tej dziwnej sfory. Wiedziała, że nie mieli wyboru, ale to nie zmniejszało uczucia zdrady.

Sfora zajmowała pierwsze miejsce.

Została skojarzona z najstarszym synem alfy, Yulem. Jako dziecko, jej przyjaciele szeptali historie o bratnich duszach. Historia wśród zmiennych, w którą chcieli wierzyć. Katrina jednak знаła prawdę. Córki czystych rodowodów robiły dzieci najwyższemu licytantowi.

Dali jej ładną sypialnię, małe biurko i krzesło. To było więcej niż miała w swojej sforze. Jej partner może być miłym mężczyzną. Nie przejmowała się nawet czy będzie przystojny. Da mu dzieci i może on się w niej zakocha. To nie były zbyt wielkie marzenia?

Przesuwane drzwi jej sypialni rozsunęły się trochę.

Zamarła, niepewna co dalej robić.

Para ciemnych, zimnych oczu spojrzała na nią. Głodne spojrzenie wbijało się w jej duszę.

Wsunął się do pokoju.

- Jesteś piękniejsza niż oczekiwałem.

- Yul? - klękała i pochyliła głowę do ziemi w uległości, jak uczono ją od urodzenia.

- Nie, to mój brat. - szepnął, gdy zamknął drzwi na zamek. - Jestem tu żeby cię uratować, czyniąc cię moją.

Z potrząśnięciem głową, Katrina odegnała wspomnienia poznania Chena. Niektóre rzeczy najlepiej zapomnieć.

Obok niej, Spice jęknęła, następnie usiadła prosto, wrywając się z objąć Katriny.

Nagły ruch pozostawił Katrinę bez tchu. Nie umiała przestać się bać. Jej alfa - która była zmienną przez mniej niż rok - nosiła w sobie wielką moc. Czasami ocaleli byli silniejsi niż ci narodzeni ze zmiennych.

- Gdzie do cholery jestem? - Spice odsunęła zakrwawione włosy z twarzy, następnie pociągnęła za obrozę na szyi. - Co do kurwy? - wstała i potknęła się, walcząc z więzami.

Katrina patrzyła, zbyt wyczerpana i przestraszona, żeby ją powstrzymać.

- J-ja nie mogę wyczuć mojej bestii! - wrzasnęła z frustracji. To

rozerwało powietrze i słuch Katriny.

Zakrywając uszy, przecisnęła kolana do piersi i zwinęła się w kulkę. Surowy dźwięk odzwierciedlał jej przerażenie. Rozbił nagie nitki odwagi, która jej pozostała.

Spice klęknęła przy niej, dysząc, następnie oderwała dłonie od jej uszu.

- Co się stało? Ostatnie co pamiętam to dźwięk roztrzaskiwania w domu. Wyszłam z sypialni... - potrząsnęła głową w konsternacji. - Nic więcej.

Sfora Chena musiała zaatakować kamienicę Sugar. Kto tam był w czasie ataku? Katrina zacisnęła mocno oczy. Czy ktoś pozostał żywy?

- To wszystko moja wina. - zaczęła się kołysać. Nigdy nie powinna była uciekać od Chena. - Wszystko moja wina, moja wina... - ostre uderzenie zapiekło ją w policzek.

Powieki się uniosły i spojrzała na wściekłą alfę. Katrina zasłużyła na to. Chen zaatakował Vasi ponieważ ona uciekła od niego. Vasi było dla niej miłe i dali jej dom. Spice powinna ją pobić na krwawą miazgę. Leżąc płasko na brzuchu, poddała się jej.

- Katrina, otrząśnij się. - Spice potrząsnęła nią. - No dalej, gdzie jest osoba, która dźgnęła mnie prosto w serce jej pazurami? Potrzebuję cię.

- Oni tu są z powodu mnie. - jęknęła, przyciskając twarz do podłogi. - Uciekłam. - odpłaciła się za ich dobroć, zdradą i bólem. Jej skurcze były złym znakiem. Wycucie czasu Chena nie mogło być zbiegiem okoliczności. Boże, nie chciała rodzić mu szczeniąt.

Spice pogładziła ją po włosach.

- Wiedzieliśmy.

- Byłam skojarzona z ich alfą.

Głaskanie ustało.

- Tego nie wiedzieliśmy. Byłaś ich samicą alfa?

- Nie, oczywiście, że nie. - wytarła nos grzbietem dłoni. - Tylko w celach rozrodczych. Pochodzę z bardzo czystej linii zmiennych, co jest bardzo ważne w Chinach. Wszystko robi się inaczej na wschodzie.

- Nie mów. - Spice pomogła Katrin usiąść przodem do siebie. - Dlaczego nie mogę się zmienić? Czy to z powodu obroży?

Katrina spojrzała swojej alfie w oczy. Oczekiwała pogardy, albo przynajmniej gniewu, ale twarz Spice była blada i przygryzała dolną wargę. - Twoja bestia nadal jest w tobie. To zaprawiany srebrem narkotyk, który nam dali, zapobiega przemianie.

- Jak długo będzie to trwać? - znowu szarpnęła za metalową obrożę.

- Nie wiem. - Katrina chwyciła ręce Spice gdy jej paznokcie zadrapały delikatną skórę jej szyi. - Ostrożnie. Ranisz się. - silnym chwytem, Katrina oderwała jej dłonie. Jej alfa nigdy nie traciła kontroli z powodu strachu. Przez gniew, tak, ale przerażenie w jej oczach załamywał Katrinę.

- Nie zniosę uwięzienia.

Chwyciła dłonie Spice. Żadne słowa pocieszenia nie przychodziły jej do głowy. Byłyby kłamstwem, a Katrina już wystarczająco nakłamała w swoim życiu.

Drzwi ich pokoju otworzyły się.

Obie podskoczyły i spojrzały na ich porywaczy.

Dwóch wielkich Azjatów weszło do środka, za nimi Chen. Jego obecność wyssała całe powietrze z pokoju.

Katrina stchórzyła. Na ułamek sekundy jej serce przestało bić. Wspomnienia, które myślała, że są pochowane, pojawiły się świeże w jej umyśle.

Bycie dawaną wszystkim w około jak dziwka gdy nie była w rui. Następnie w czasie jej płodnych dni bycie skupieniem wstrętnych pomysłów intymności Chena.

Ten szalony samiec jako nastolatek zabił swojego ojca i brata żeby stać się alfą sfory, zanim nawet stał się zmiennym. Żeby utrzymać władzę, dokonał olbrzymiego ryzyka i przeszedł szybką przemianę jak Spice, został dźgnięty w serce, żeby wirus szybko zasiał i zakorzenił się.

Ona była zmuszona być świadkiem tej ceremonii.

Pokój skurczył się i czuła się odsłonięta, nie mając gdzie uciec czy ukryć się. Tęskniła za Tylerem i chciała jego ciepła, pokrzepiającej obecności, jego siły i miłości. Ale lepiej mu będzie bez kłamliwej, niewiernej dziwce.

Spice zablokowała prostą drogę Chena do Katriny.

- Czego od nas chcesz?

Chen okrążył Spice, przechodząc nad łańcuchem jej obroży.

Żołądek Katriny zatoczył się nudnościami kiedy rozpoznała jego gorące zainteresowanie.

- Więc to jest samica alfa Vasi. - przesunął palcem w dół ręki Spice. - Atrakcyjna.

Odtrąciła je.

- Co robisz na naszym terytorium?

- Odbieram co moje. - zlekceważył Katrinę machnięciem ręki i zlustrował Spice od głowy po stopy. - Z korzyścią. Robię przykład w

twojej sfory. Nikt mnie nie okrada.

- Oni mnie nie ukradli. Sama od ciebie uciekłam. - Katrina wstała na drżących nogach, zmierzając się ze swoim demonem. Strach obgryzał tę odrobinę odwagi, jaką posiadała i chciał zredukować ją ponownie do uległego psa, jeśli mu na to pozwoli. Nienawidziła starej Katriny i nie chciała jej z powrotem. - Nie powinni być karani za moje zachowanie. Oni nawet nic nie wiedzą o mojej przeszłości.

Chen złapał ją za obrożę i zbliżył do siebie.

- Nie ma dla mnie znaczenia. Gdybyś nie była tak czystej krwi, zmasakrowałbym cię na ulicach tak zwanego Chinatown. - szyderczo powiedział jej te słowa prosto w twarz, jego oddech pachniał miętą, zanim rzucił ją na podłogę.

Uderzyła w nią z siłą, która zagrzechotała jej zębami. Opierając się na łokciach, próbowała skupić wzrok na Chenie, ale ich trójka wisiała nad nią. Zamrugła i potrząsnęła głową.

Spice odepchnęła go.

- Zostaw ją. - jakaś siła z jej bestii nadal była obecna, pomimo narkotyku, naprawdę była wyjątkowa wśród zmiennych. Biała furia o czystym duchu i bezwzględności matki chroniącej swoje szczenięta. Spice zasługiwała na tytuł alfy.

Katrina zmrużyła oczy, piorunując spojrzeniem Chena. On nie zasługiwał.

Bez wysiłku Chen okręcił Spice i chwycił ją od tyłu, więżąc jej ręce. Przycisnął swoje ciało do jej, tak że pachwiną dotykał jej pupy.

- Ty, moje zwierzątko, jesteś moją nagrodą.

## Rozdział 4

Szybkie bicie serca Sugar bibczało na monitorze. To doprowadzało Tylera do szaleństwa, brzmiało jak przestraszone, uwięzione zwierzę. Jego bestia chciała zapolować na ten delikatny trzepot i zakończyć jego los. Sam, jego współlokator, siedział na krześle naprzeciw niego. Miał niewidzące oczy, zagubiony w myślach.

Jej rany były tak złe, że potrzebowała respiratora. co dało jej pokój na intensywnej terapii. Długa rurka wychodziła z jej ust i łączyła się z maszyną pomagającą jej oddychać. Pasujące do siebie sińce na oczach sprawiały, że jej twarz była prawie nie do poznania. Do diabła, miała nawet rurki wychodzące z jej piersi, odsączające krew.

Ten widok zdruzgotał Tylera kiedy wszedł. Teraz nie pozwalał oczom przyglądać się jej, nie był zdolny pozbyć się gniewu i frustracji jakie ten widok powodowały. Te emocje karmiły jego bestię. Ostatnie czego chciał to ponowna publiczna przemiana.

Będzie wystarczająco źle kiedy Daedalus dostanie świra na widok Sugar w takim stanie. Eric zdecydował, że powinni czekać na wiadomość ze szpitala i powstrzymać wampira od rozerwania gardeł szpitalnemu personelowi. Wysłał Tony'ego do Chinatown, żeby porozmawiał ze starszyzną społeczności.

Nie mieli żadnych tropów żeby znaleźć swoje partnerki, więc kręcili się koło jedynej przetrwałej, najsłabszej z ich małej rodziny. Zmienni mogą zrobić dużo szkód człowiekowi, a ktokolwiek uderzył Sugar, powstrzymywał się.

Noc odzwierciedlała się w oknie szpitala. Garbiąc się na twardym, plastikowym krześle, Tyler patrzył na migające światło samolotu przemieszczające się po niebie. Światło migало w rytm bicia serca Sugar. Życie jako zmienny było okrutne. Nie było tu miejsca dla człowieka. Nigdy nie powinni byli pozwolić jej wpuścić ich do jej domu.



Ciężkie kroki rozbrzmiały przed drzwiami pokoju, ogłaszając przybycie Daedalusa.

- Zamknij się Eric. Najpierw muszę ją zobaczyć, zanim porozmawiam z jakimś uzdrowicielem. - wszedł, a za nim ich alfa, furia pulsowała z jego ciała gdy pochylił się nad nieruchomym ciałem Sugar.

Powietrze stało się ciężkie, a gardło Tylera zacisnęło. Nie chciał być tego świadkiem, ale nie mógł oderwać spojrzenia od swojego mentora. Nosferatu nigdy nie naciskał go, żeby walczył jak inni. Tyler chciał cichego życia dla siebie i Katriny. Daedalus szanował jego pragnienie. Jakim głupcem był gdy odmawiał treningu - jego partnerka mogłaby teraz siedzieć obok niego zamiast być w rękach potwora.

Sięgając po nią, ręka wampira zwisała nad jej przez sekundę zanim ją uchwyciła.

- Dlaczego jest przywiązana do łóżka? - jego ostre pytanie nie było skierowane do kogoś konkretnego.

Tyler oczyścił pajęczyny ze swojego gardła.

- To żeby ochronić ją przed przypadkowym wyciągnięciem rurki z gardła. - normalnie, kusiłoby go żeby zażartować, żeby wszyscy się uśmiechnęli. Ale już nic nie wydawało się zabawne.

- Może się obudzić? - Daedalus klęknął przy jej łóżku, przyciskając głowę do materaca, blisko niej. Rurka oddzielała ich. Koniuszkiem palca pogładził jej policzek, wpatrywał się w jej twarz, a cisza dusiła pokój. Tyler nigdy nie widział wampira tak zrozpaczonego. Kruczego.

Sam podniósł głowę spomiędzy swoich dłoni, ale nie spojrzał na Daedalusa.

- Utrzymuj ją we śnie, żeby było jej komfortowo. Tylko to powiedział nam lekarz. Czekaliśmy na ciebie. - Tyler wiedział, że Sam wini siebie za obrażenia Sugar. Był jej cieniem w ciągu dnia, jej obrońcą, to była jego nieoficjalna praca w sforze. Jej Sigma.

Odsuwając matowy lok z twarzy Sugar, Daedalus wstał i obrócił się do Tylera.

- Eric powiedział mi, że odpowiedzialna za to jest dawna sfera Katriny. Co wiesz?

Pytanie dźgnęło Tylera w brzuch. Wiedział tak dużo jak reszta. Gorzej, jego tak zwana bratnia dusza nigdy nie zwierzyła mu się. Chciał ją naciskać, żeby powiedziała mu coś o jej przeszłości, ale znaleźli ją w tak okropnym stanie, że bał się, że wróci z powrotem do swojej skorupy. Jakim był idiotą.

- Jest skojarzona z ich alfą.

Prawda bolała bardziej niż myślał, że to możliwe.

Eric położył dłoń na jego ramieniu i uścisnął.

- To nie mogło być prawdziwe partnerstwo jeśli od niego uciekła, Tyler.

- Dlaczego żaden z was nie wspomniał o tym możliwym zagrożeniu?

- widoczny tik poruszył policzkiem Daedalus. Trzech wilkołaków powinno unieruchomić jednego wampira jeśli straci nad sobą panowanie, ale on nie był zwykłym krwiopijcą. Wojownicy Nosferatu mogą spowodować spore obrażenia na nadprzyrodzonym poziomie.

- Nie wiedziałem, aż do dzisiaj. - jego głos załamał się od powstrzymanego krzyku, gdy stał twarzą do Nosferatu, który mógłby zrobić z niego pudding gdyby chciał. - Nie jesteś jedynym, który chce znaleźć tych łajdaków. - wściekłość wybuchnęła w Tylerze, prawie rozrywając go na kawałki.

Niech Bóg pomoże tym zmiennym gdy Tyler ich znajdzie. Oderwie głowę alfie i połknie w całości. To pragnienie zaskoczyło go. Daedalus, Eric i Robert byli wojownikami. Tyler był... cóż, był agentem nieruchomości.

Eric wcisnął się pomiędzy nich i odciągnął Tylera.

- Żadnych życzeń śmierci dzisiejszej nocy. - wyszeptał gdy odsuwali się od wściekłego Nosferatu.

Delikatne pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę. Weszła kobieta w białym fartuchu.

- Jestem Dr Jotan. Zajmuję się Sugar. Który z panów to Daedalus Pal Robi? - spojrzała na każdego z nich po kolei.

Wampir zaoferował swoją dłoń.

Dr Jotan wzdrygnęła się kiedy nią potrząsnęła. Zachowywała się jakby łyse, niezwykle blade wampiry wchodziły do szpitala co noc.

Może to robiły? Były legalnymi obywatelami. Kto powiedział, że ktoś z nieumarłych nie może być częścią nocnego personelu?

- Została poważnie ranna. Ktokolwiek ją zaatakował zmiażdżył jej pierś i złamał kilka żeber, siniacząc jej serce. - poprowadziła Daedalus do krzesła i łagodnie kazała mu usiąść. Wampir opadł jak kotwica. - Sugar ma szczęście, że przetrwała drogę do szpitala. W tym momencie, przy tak dużych obrażeniach, nic chirurgicznego nie może zostać zrobione. Musimy poczekać i zobaczyć co będzie, wspomagać jej płuca i pozwolić lekarstwom działać.

- Czy będzie żyła? Tylko to muszę wiedzieć. - Daedalus potarł swoją pierś gdzie jego serce nie biło.

- Nie wiem. Przepraszam, będę pana informować o jakichkolwiek zmianach. - odwróciła się, żeby odejść.

- Proszę poczekać. Mam pytanie. - Tyler zrobił krok do przodu. - Czy ktoś robił jej testy... - zerknął na Daedalusa, a później na lekarkę. - To znaczy, czy ona była ugryziona, albo zadrapana przez atakującego zmiennego?

Oczy wampira zmrużyły się podczas gdy podłokietnik skrzypiał protestująco.

- Nie ma oznak wirusa lycantropii w jej organizmie. Nadal jest człowiekiem. - położyła dłoń na ramieniu Daedalusa. - Jeśli Sugar ma jakąś rodzinę, powinni przyjechać się z nią zobaczyć.

Całe ciepło uciekło z pokoju. Jedynym dźwiękiem było bibczenie respiratora.

Pocieranie skroni nie uśmierzyło rosnącego bólu w głowie Tylera. Chciał w coś uderzyć, rozerwać coś i wyć do nieba.

Są dobrymi ludźmi. Pomagają słabszym, chronią ludzi z Chicago przed drapieżnikami i żyją pełnią życia. Co stało się z karmą? Gdzie podziały się dobre wróżki żeby wszystko naprawić?

Zerknął na Daedalusa. Emocjonalna eksplozja się nie wydarzyła.

Nosferatu wyciągnął komórkę z tylnej kieszeni dżinsów. Zaczął przeglądać numery telefonów.

- Muszę wykonać kilka telefonów. - z tymi słowami wyszedł.

Z pustych wyrazów twarzy Erica i Sama, Tyler nie był jedynym zaskoczonym.

- Do kogo mógłby on dzwonić? - Sam wstał z krzesła i zaczął krążyć po pokoju. - Powinien zostać przy jej boku.

Eric przeczesał włosy palcami. Wyglądał jakby dzielił fryzjera z Albertem Einsteinem.

- Nie każdy radzi sobie z czymś takim w ten sam sposób. Może dzwoni do innego lekarza?

Zadzwoił telefon i wszyscy sprawdzili swoje komórki. Dzwoniono do Erica. Mówił cicho, a następnie rozłączył się.

- Robert jest z Tonym. Ktoś dał im adres do sprawdzenia.

Nadzieja przelała się przez ciało Tylera jak fala ciepłej wody.

- Chodźmy. - przeszedł przez pokój i usłyszał jak Eric mówi Samowi, żeby został z Sugar.

- Gdzie idziesz? - Eric złapał go przy windzie.

- Nie mogę tu zostać. Idę z tobą. - drzwi otwarły się i weszli do środka.

Eric oparł się o ścianę, głowę opuścił i skrzyżował ramiona.

- Tam będzie walka.

- Wiem. - nie mógł spojrzeć mu w oczy. Żądło komentarza zbyt mocne dla jego posiniaczonej duszy. Podczas ostatnich dwóch lat Eric dojrzał z super maniaka komputerowego do ultra alfy. Tyler spojrzął na swoją wątlą postać. Nic się nie zmieniło. Dlaczego Katrina go chciała?

- Nie trenowałeś dużo, Tyler. Nie chcę ratować dziewczyn i stracić cię w trakcie. Pozwól mnie, Robertowi i Esther iść.

Wszystkie te szanse, żeby nauczyć się walczyć, które zmarnował, zawsze myślał, że będą inne opcje poza przemocą. Teraz wszystko co chciał, to gołymi rękoma oderwać głowę Chenowi.

- Idę. Zostanę z tyłu, nawet w aucie jeśli będziesz nalegał, ale muszę tam być.

Eric potrząsnął głową i westchnął.

- W porządku, ale pozwolisz nam dowodzić. I słuchaj co będziemy ci mówić.

- W jaki sposób jesteś taki spokojny? Ja czuję się jakby za sekundę miał stracić kontrolę. - Tyler wyszedł z windy kiedy drzwi się otworzyły i ze szpitala. - Każdej sekundy, która mija, nie mogę przestać zastanawiać się co on jej robi. Co jeśli on zadaje jej ból, albo gorzej...

- Wystarczy. - Eric chwycił go za ramiona i potrząsnął. - Nie sądzisz, że ja to samo się zastanawiam?

Wyrywając swoje ramiona z chwytu alfy, Tyler okrążył go. Umiejętność panowania nad bestią pękła i wszystkie konie oraz wszyscy ludzie króla nie mogliby wsadzić jego bestii z powrotem w niego.

Wyczuwając bliskość przemiany, Tyler poszukał miejsca do ukrycia. Stali na otwartym parkingu tuż przed szpitalem, gdzie ludzie wchodzili i wychodzili z budynku.

Eric przyciągnął go blisko siebie, na odległość pocałunku.

- Spokojnie, Tyler. Spójrz na mnie, jestem twoim alfą.

Zdołał tylko raz kiwnąć głową.

- Nie zmieniaj się. Oddychaj. Głęboko i powoli. Wdech... i... wydech. - spokojne słowa wsączały się w kości Tylera. Jego bestia rozpoznała Erica. Jego wolę i prawo. Tylko prawdziwy alfa mógł rozkazywać swojej sforcie swoim duchem. Ludzie nie rozumieli tej władzy. Zakorzeniona potrzeba posłuszeństwa sięgała do szpiku kości.

Tyler wypuścił drżący oddech przez zaciśnięte zęby i uczepił się Erica. Pot wsiąkał w jego koszulkę.

- Dobrze. Weź jeszcze jeden oddech. Znajdziemy ją. Odzyskamy ją.

Biorąc kolejny oddech zeszywniałymi płucami, Tyler usiłował pocieszyć swoją bestię. Ona nie wierzyła, że ją odzyskają. Zaszlochał raz - on również nie wierzył.

Eric chwycił go mocniej, intensywność jego gniewu ledwie mieściła się w jego ciele.

- Kiedy znajdziemy tych łajdaków, puścimy nasze bestie na ucztę.

Obietnica jego alfy uspokoiła wrzawę Tylera lepiej niż rozkazy. Bestia cofnęła się i zwinęła w kłębek żeby patrzeć. Aż do dzisiaj, minęło wiele lat od kiedy ostatni raz stracił nad sobą panowanie w publicznym miejscu. Oparł czoło o czoło Erica.

- Znajdźcie pokój. - ktoś krzyknął z grupy chłopców z collegu idących przez parking.

Tyler napotkał spojrzenie nieznanego.

- Zazdrosny? - uniósł brew. Nie mógł się oprzeć, przyzwyczajenie wzięło górę, zaśmiał się nawet jeśli nie było to szczere.

- Cholera, Tyler. - Eric odepchnął go. - Chodźmy zanim zostawię cię tu z Samem.

Jechali nowym białym pickupem Erica. Nic więcej nie mogło być powiedziane o ich nieszczęściu, więc milczeli.

Tyler garbił się na swoim fotelu, kolana oparł o deskę rozdzielczą. Wpatrywał się w ciemne miasto.

GPS poprowadziło ich do dzielnicy obok Chinatown. Wszystkie stare, przeprojektowane budynki zostały podzielone na domy dla ludzi średniej klasy.

- Nie widzę nikogo w pobliżu. - Tyler okręcił się na fotelu żeby mieć lepszy widok na dom. Boże, Katrina może być tylko kilka budynków dalej, gdy on siedział tu bezużytecznie.

- To nic nie znaczy. - Eric zerknął na auta zaparkowane na ulicy. - Nie widzę Roberta ani Esther.

Skóra na plecach Tylera pełzła od myśli co może się dzieć w środku, za zamkniętymi drzwiami. Spiorunował wzrokiem swojego alfy.

- Nie mów, że każesz nam czekać tu na nich.

- Kurwa. - Eric walnął ręką w kierownicę. - Nie.

Tyler otworzył drzwi pasażera i wyskoczył na zewnątrz, ale został przyduszony kołnierzykiem swojej koszulki kiedy został szarpnięciem wciągnięty do środka.

Eric zawisł nad nim.

- Zostań za mną. Nie daj się zabić, okay?

- Dobra. - przyjacielsko poklepał swojego alfy po twarzy. - Pójdę za

tobą i nie potknę się. - nic nie powstrzyma jego wychodzonej dupy od uratowania jego partnerki.

Kiwając głową, Eric uwolnił go i wyszedł z auta. Skierowali się do domu.

Wydawało się jakby każdy właściciel domu na ulicy patrzył na nich zza zasłony, nieliczne latarnie powodowały głębokie cienie, ukrywając niewiadomą liczbę wrogów.

Kończyny Tylera drżały od powstrzymywanej energii. Przeskakując po jego nerwach, impuls żeby walczyć był trudny do opanowania. Przywołał bestię bliżej powierzchni, żeby mógł zmienić się w razie potrzeby. Jeśli dojdzie do czynów fizycznych, jego bestia przejmie kontrolę.

- Nie szarżuj od tak bez powodu. - szepnął Eric.

- Dlaczego nie?

- A co jeśli mamy zły adres?

- Och. - to byłby bilet w jedną stronę do schroniska dla zwierząt.

Ataki zmiennych mają bardzo małą tolerancję w policji. Zostają uśpieni. - Cholera. Co robimy?

Eric wzruszył ramionami.

- Zapukamy.

Wspięli się po schodach do frontowych drzwi. Małe podwórko miało więcej chwastów niż trawy, światła były pogaszone i Tyler nie słyszał żadnych dźwięków dochodzących ze środka. Nawet przy jego słuchu zmiennego. Zerknął na Erica, który spojrzał na niego i wzruszył ramionami.

Eric zapukał do drzwi.

Tyler nie czekał. Chwycił klamkę i przekręcił ją z siłą zmiennego aż zamek puścił.

- Co robisz? - jego alfa próbował krzyczeć i szeptać w tym samym czasie.

- Włamanie, więc ucisz się. - tracił czas chłodząc stopy na frontowych stopniach podczas gdy Chen i jego ludzie mogą uciekać tylnymi drzwiami.

- A co jeśli to nie ten dom?

Tyler zatrzymał się w pół kroku gdy chciał przejść przez próg.

- Nie myślę tak daleko do przodu, ale nie słyszę żadnego alarmu, więc na razie jest dobrze.

Niski warkot rozbrzmiał w piersi Erica.

Ignorując niezadowolenie swojego alfy, Tyler wszedł do domu. Nic

się nie poruszyło. Mrok okrywał pierwsze piętro. Zerknął za róg i prawie przemienił się na miejscu gdy Eric chwycił go za ramię.

- Ja poprowadzę. - przeszedł obok Tylera. - Pilnuj naszych tyłów.

Wypuszczając oddech, Tyler wszedł głębiej w dom. Pokoje były puste. Żadnych mebli czy zdjęć, Nie było nawet dywanów na podłodze. Powąchał powietrze. Katrina nigdy nie była w tym budynku. Jako jego partnerka, mógł wykryć najmniejszy ślad jej zapachu.

- Czy wyczuwać jakiś zapach Spice?

- Nic. - Eric przestał szeptać. - To miejsce to kłapa.

- Nie wygląda żeby ktoś tu mieszkał do jakiegoś czasu. Dlaczego wysłaliby nas tutaj? - jego wnętrzności zacisnęły się od gwałtownego wdechu.

- Biegnij! - Warknął Eric, pchając go do drzwi z całej siły.

Pobiegli do wyjścia i w dół schodów. Biegli sprintem po ulicy gdy auto Esther wyjechało zza rogu i skierowało na nich. Przebiegli dwa domy kiedy błysnęło światło i gigantyczna ręka kinetycznej energii pchnęła ich. Wyrzuciło ich w powietrze, Eric wylądował i przetoczył się kilka razy. Natomiast Tyler walnął w auto Esther, zostawiając odcisk swojej twarzy na masce.

Nacisnęła hamulec, a on zsunął się z zimnego metalu na asfalt.

Tyler leżał na ulicy przez chwilę, brzęczało mu w uszach. Chmura kurzu przetoczyła się po nim. Zamrugał, niezdolny jeszcze ruszać rękoma.

- Nie jestem stworzony do czegoś takiego. - czuł te słowa w gardle, ale ich nie słyszał.

Kilka sekund później dźwięki zaczęły docierać do niego. Alarmy samochodów, krzyczący ludzie, syreny - bardzo dużo syren - szybko się zbliżały.

Esther chwyciła go pod ramiona i pomogła mu wstać.

- Nie możemy tu być. - poprowadziła go do auta.

- Zapłacę za naprawę wgniecenia. - wskazał na jej maskę.

- Nie martw się o to.

Przy krótkiej drodze do auta, Tyler zauważył Roberta pomagającemu Ericowi. Płomienie odbijały się od przedniej szyby auta Esther. Dom się palił.

- Cholera, chcieli nas wysadzić.

Esther nacisnęła jego głowę, żeby ją opuścił i wsadziła go na tylne siedzenie. Wskakując na fotel kierowcy, czekała aż Robert wsiądzie zanim wrzuciła wsteczny.

- Musimy stąd odjechać zanim pojawi się policja.

- Nie powinno być trudne. - Robert wysłał komuś wiadomość podczas gdy mówił. - Policja Chicago nie umie zorganizować czegoś tak dużego, w tak krótkim czasie w środku nocy. Muszą podzwonić i wyciągnąć ludzi z łóżek. - obrócił się na fotelu i spiorunował ich wzrokiem. - Co do diabła się stało?

- Budynek eksplodował. - Tyler zamknął oczy i oparł głowę o oparcie. Słuchał jak Eric wyjaśnia ich głupie rozumowanie żeby wejść do cichego domu. Przez niego jego alfa prawie zginął. Gdzie byłaby jego sfera gdyby nie Eric? Od teraz musiał zacząć myśleć głową, a nie sercem.

Eric westchnął.

- To była pułapka. Ktokolwiek dał Tony'emu ten cynk, pracuje dla Chena. Wyślij kogoś, żeby ich znaleźć. Jak inne ustalenia idą?

Tyler wyprostował się na fotelu. Ustalenia?

- Lotniska, porty, przystanki autobusowe i pociągi są pod obserwacją. Rozciągamy się. Tony nadal pracuje w Chinatown z Aaronem. Jestem otwarty na propozycje.

Dając z siebie więcej, Tyler zignorował ból w piersi. Gdzie mógłby się dowiedzieć więcej o starej sforcie Katriny? Rzadko o nich mówiła. Jej najbliższe przyjaciółki, Sugar i Spice, były niedostępne, a Azjatyckie społeczeństwo właśnie próbowało ich zabić. Gdy Katrina wydawała się wzburzona, zawsze idzie porozmawiać z Sugar i czasami z nim, ale...

- Chcę wrócić do domu. Tony musi się ze mną tam spotkać.

- Dlaczego. - Eric i Robert powiedzieli jednocześnie.

- On umie czytać po Mandaryńsku, a Katrina trzyma pamiętnik.



## Rozdział 5

Katrina skulona odsunęła się od wszystkich w pokoju.

Uwięziona w objęciach Chena, Spice walczyła, ale nie mogła się uwolnić. Przycisnął jej ręce do boków gdy trzymał ją od tyłu. Jego ciało przyciśnięte było do jej pleców w intymny sposób.

Wspomnienia o utknięciu w podobnych pozycjach zostały wezwane jak mściwy demon z miejsca, które Katrina dawno pochowała. One paliły jej umysł, wypalając gorący szlak strachu, upokorzenia, męczarni i nienawiści... gorącej, grzesznej nienawiści do Chena i jego szakali.

Spice walczyła w jego ramionach, kopiąc i wijąc się. Nie miała w sobie nawet grama uległości w swoim zachowaniu. Osłabiona przez srebro, nie mogła się uwolnić. Jednakże zamachnęła głową w tym, uderzając w nos Chena.

Krew połała się i Chen wypuścił Spice, wytarł twarz chusteczką.

- Lubię zadziorne kobiety. - zerknął na Katrinę. - Powinnaś obserwować i uczyć się. Może wtedy naprawdę zostaniesz moją partnerką. - rzucił brudną chusteczkę na podłogę, uderzył swoimi knykciami o siebie i zaczął okręcać Spice.

Ona próbowała utrzymywać go w zasięgu wzroku, jednak łańcuch przytwierdzony do ściany nie zostawiał dużo miejsca do manewrowania.

Jeden ze strażników ruszył do przodu, ale Chen oddalił go machnięciem.

- To tylko samice. Łódź będzie tu dopiero za godzinę. - zdjął marynarkę i podał ją strażnikowi następnie odpiął górny guzik koszuli. - Ma sens tylko wzięcie cię tutaj po raz pierwszy, na twoim własnym terytorium.

- Zabiję cię zanim położysz na mnie rękę. - Spice kucnęła nisko, powiększając pozycję i przygotowując ręce.

- Mam nadzieję, że spróbujesz. - Chen odzwierciedlił jej ruchy.

Dyszając, Katrina nie mogła znaleźć wystarczająco powietrza w płucach. Kolana jej drżały gdy bramy do jej myśli rozbiły się. Tak to się zawsze zaczynało. Panika i zamknięcie zanim mogła ukryć się w mentalnym kokonie zaprzeczenia. Nie chciała być świadkiem gwałtu Spice, słyszeć krzyki albo czuć przerażenie. Żołądek jej się przewrócił i upadła na kolana, wymiotując lunchem, który jadła z Tylerem.

Tyler. Uśmiechnięty, szczęśliwy samiec, którego uwielbiała. Gdzie on jest? Czy jej szuka? Może ją nienawidzić za zdradę, ale nigdy nie zostawi ją w rękach Chena. Nie miała co do tego wątpliwości. Patrzyła jak Chen rzuca się do przodu i łapie Spice z nienaturalną szybkością.

Katrina nie mogła pozwolić żeby to się stało, nie jej alfie, jej rodzinie. Wstając na nogi zrobione z klusek, skupiła się na swojej potężnej ofierze.

Chen siłował się ze Spice na podłodze, położył się na niej podczas gdy plecami skierowany był do Katriny. Nigdy się jej nie bał, ale ona zmieniła się od czasu mieszkania z Tylerem. Jej prawdziwy partner kochał ją, wspierał ją i dał jej pazury.

Chwyciła za swój łańcuch, pobiegła do Chena i owinęła go wokół jego szyi, następnie zacisnęła go z całej siły.

Poleciał do tyłu, chwytając się za gardło i kopiąc nogami..

Spice nie traciła czasu. Wspięła się na jego pierś i odchyliła rękę w tył, uderzała go w twarz aż strażnik ją nie ściągnął z niego. Drugi wytrącił łańcuch z rąk Katriny.

Niezgrabnym skokiem, Spice skoczyła na strażnika pomagającemu Chenowi wstać. Upadli na podłogę, a jej alfa drapała, gryzła i kopała kolanem samca. Przykleiła się do niego i potrzeba było drugiego strażnika, żeby ją odczepić.

Poturbowany i posiniaczony, Chen uśmiechnął się opuchniętą wargą.

- Nieźle. - oblizwał strużkę krwi spływającą z jego nosa. - Bardzo ładnie. - Zerkając na zegarek, westchnął. - Będziemy musieli pobawić się później. - nakazał swoim zwichrzonym ludziom zostawić ich i wyprowadził strażników z pokoju. Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Nagłą ciszę wypełniały ciężkie oddechy Spice i Katriny. Trzymając swoją alfę za rękę, Katrina zamknęła oczy. Powstrzymały go, ale na jak długo? Delikatne dzwonienie kluczy o siebie rozbrzmiało w jej uszach. Otworzyła oczy.

Spice trzymała pęk pięciu kluczy w palcach i potrząsała nimi.

- Czy mówiłam ci kiedyś jak dobrym jestem kieszonkowcem? - chytry uśmieszek na jej twarzy dawał Katrinie nadzieję.

- Nie, ale cieszę się, że jesteś. - siadając na kolanach, wzięła klucze gdy Spice klękła przed nią i trzymała obrozę nieruchomo. Dłonie Katriny się trzęsły. Uciekną Pierwszy klucz wysunął się z dziurki i musiała spróbować jeszcze raz.

Drobna blondynka położyła dłoń na jej nadgarstku.

- Spokojnie. Dasz radę.

Wolność leżała tak blisko, że mogła ją powąchać. Uciekną z tego miejsca i zadzwonią po pomoc sfory. Znajdzie Tylera i będzie nękać go aż jej przebaczy. Udowodni, że jest jego warta i nigdy więcej nie skłamię, powie mu wszystkie sekrety i sprawi, że zrozumie, że on jest jej prawdziwym partnerem. Żaden inny nie będzie wystarczający.

Wsunęła klucz do zamka, ale nie mogła go przekręcić. Łzy wypełniły jej oczy. Poczła krew gdy przygryzła wargę i spróbowała następnym. Obroza kliknęła gdy przekręciła kluczem i Katrina wypuściła oddech, który trzymała.

Spice pobiegła do drzwi i przekręciła klamkę.

- Nawet nie mają zamka. - wyjrzała na hol. - Czysto. Nic dziwnego, że używają pieprzonych obróż. - wracając do Katriny, klękła na podłodze. - Daj mi klucze.

Katrina podała je alfie i zaoferowała dwoje gardło, żeby obroza była łatwo dostępna. Słyszała pulsowanie w uszach.

Kucając bliżej, Spice przekręciła klucz i zmieniła go gdy obroza się nie otworzyła

- Ile czasu minie zanim srebro przestanie działać? - spróbowała kolejny, ale nie zadziałał.

- Nie wiem. Wszystko zależy od dawki jaką nam dali. - pot spływał jej po plecach. Ktoś niedługo może przyjść i sprawdzić co u nich. - Pośpiesz się.

Kolejny klucz został odrzucony.

- Kurwa. Próbuję, Katrino. - pokazała klucze. - Którego użyłaś?

Przeszukując pęk, wybrała jeden.

- To chyba ten. - odchyliła szyję i dała Spice lepszy dostęp do zamka. Modliła się w głowie do kogokolwiek, kto słuchał, bardzo pragnęła się uwolnić.

- Przekręca się. - siląc się z kluczem, Spice nacisnęła na jej gardło. - Cholera, klucz utknął. - Katrina nigdy nie słyszała strachu w głosie Spice aż do dzisiaj. Łzy spływały z oczu jej alfy. - Wygięłam klucz, Nie ruszy się.

- Pozwól mi spróbować. - dotknęła zimnego metalu w okolicy zamka i klucza koniuszkami palców. Był przekręcony w połowie i potrzebował

jeszcze trochę. Chwyciła za końcówkę i przekręciła. Na początku nic się nie działo, następnie z głośnym trzaskiem klucz się złamał. Katrina gapiała się na ułamany kawałek na jej dłoni. Niezdolna znaleźć głosu, spojrzała na Spice.

- Odchyl się. - rozkazała. - Może uda mi się to podważyć.

- Musisz uciekać. - Katrina pokazała jej lufę drzwi. - Uciekaj!

- Nie mogę cię zostawić. - wytarła pot z twarzy. - Siedzimy w tym razem. Pokonamy ich.

- Głupstwo. Sprowadź pomoc. Uratuj mnie jeśli nie mogę się uwolnić.

Brwi Spice uniosły się.

- Nie chcę iść. - mocno przytuliła Katrinę. - Wrócę po ciebie. - szepnęła. - Nawet jeśli sama będę musiała najechać Chiny.

Katrina uczepliła się jej i walczyła by zachować odwagę.

- Powiedz Tylerowi... - musiała oczyścić gardło. - Powiedz mu, że nie mam mu za złe jeśli mnie nienawidzi, ale zawsze będę go kochać.

odsuwając się, Spice przeciwstawiła się jej.

- On nigdy nie nienawidził by cię.

- Proszę, idź zanim oni wrócą. - zanim straci panowanie nad sobą i zacznie ją błagać żeby została.

Głęboki mars pojawił się na twarzy jej alfy. Kiwnęła głową i odeszła.

Katrina opadła na podłogę. Skurcze w jej podbrzuszu pogorszyły się. Dzięki niebiosom, że Spice była nowym zmiennym i nigdy nie czuła kobiety w stanie Katriny. Jej alfa nigdy by ją nie zostawiła. Utrzymywanie tajemnic było jej specjalnością. Skrzywiła się. Chen dostanie pełnokrwistego potomka jak pragnął. Do rana będzie w rui.

## Rozdział 6

Ich sypialnia była bardziej pusta niż dzisiejszego ranka. Nic nie zniknęło, ani nie zostało przesunięte, ale wiedza, że Katrina może nigdy nie wrócić, zostawiała zbyt wiele koszmarów w umyśle Tylera. Nie mógł tu zostać bez niej. Każdy przedmiot w pokoju przynosił wspomnienia, co sprawiało, że jej strata była tyle mocniejsza.

Przeszedł na jej stronę i wyciągnął pamiętnik z szuflady szafki nocnej. Usiadł na brzegu łóżka, książka ważyła pół tony. Przekartkował strony, zauważając swoje imię wymieszane z Mandaryńskimi znakami. Raz narysowała obok niego małe serce. Jej sekrety były bezpieczne przed nim, skoro nie umiał nic z tego przeczytać.

Ten skórzany notatnik był jej prezentem urodzinowym z zeszłego roku. Zamieszczanie myśli na kartce pomagało jej radzić sobie z przeszłością. Pisała w nim regularnie, siadała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, a czubek języka wystawał jej spomiędzy zębów.

Informacje w pamiętniku mogą pomóc ją uratować. Niechętnie zaoferował Tony'emu połączenie jakie miał ze swoją partnerką.

- Przekartkuj to. Sprawdź czy pisze o jakichś wskazówkach gdzie Chen mógłby ją zabrać. - rozprostowując żelazny uchwyt, podał książkę Tony'emu.

Młody zmienny wziął ją zachłannymi rękoma i usiadł na podłodze, opierając się o ścianę. Tyler nienawidził tego, że jego ręce przewracały kartki, zazdrościł, że on może czytać prywatne myśli Katriny.

Żeby nie rozerwać młodemu zmiennemu gardła, wyszedł z pokoju i zaczął przemierzać korytarz.

Mieszkanie z Sugar oznaczało ciasne kwatery. Dziewięć ludzi w kamienicy, a tylko jeden z nich był człowiekiem, to powinno sprawiać więcej kłopotów niż sprawiało. Zdumiewająco dobrze się dogadywali.

On i Katrina wybrali sypialnię w piwnicy kiedy się wprowadzali, z

powodu przestrzeni. Wyraźnie pamiętał tamten dzień.

- Przesuń to trochę bardziej w lewo. - Tyler trzymał materac na dole schodów. Blokował mu widok na Katrinę. Był aż tak wielki. - Musi iść pod tym występem. - jak mógł pozwolić jej namówić się na kupno tak strasznie dużego łóżka? Oboje byli raczej chudzi, podwójny by wystarczył. Ale nie. Ona chciała olbrzymiego.

Kierując masą sprężyn i podbicia z góry, Katrina pochyliła się w prawo.

- Drugie lewo, kochanie. - gdyby byli ludźmi, ciężar byłby zbyt wielki. Jednakże jako zmiennym, nie sprawiał problemów. Z drugiej strony sterowanie Katriny prawie doprowadziło go do udaru.

- Okay, okay, robię to. - Katrina przeniosła materac na lewo, przy okazji przyszpilając go do ściany.

Mruknął przy uderzeniu.

Następnie z jej nienaturalną siłą, wrzuciła jego i materac przez drzwi do sypialni.

Jego stopy nie mogły nadążyć za resztą ciała. Tyler zderzył się z podłogą. Jego zęby kłapnęły i ugryzł się w język gdy upadł na niego materac. Zaskoczenie unieruchomiło go bardziej niż ciężar.

- Tyler? - głos Katriny był wysoki od niepokoju. Rozległy się pośpieszne kroki i krzyk, następnie materac został ściągnięty z jego ciała. Jego partnerka klęknęła przy nim. - Tak bardzo mi przykro. Czy nic ci nie jest?

Pokręcił głową i uśmiechnął się.

Chichotała gdy pomagała mu usiąść.

- Prawie zrobiłam z ciebie naleśnik.

Uwielbiał kiedy się uśmiechała i śmiała głośno.

- Nic seksowniejszego niż silna kobieta. - przy mniej niż 45 kilogramach, jej małe ciało nosiło w sobie wielką siłę.

Różany rumieniec rozkwitł na jej policzkach. Poczł dumę na ten widok. Po tylu latach razem, nadal umiał sprawić, żeby się zarumieniła.

Długie, czarne włosy spływały na jej ramię, omiatając jego kolano. Owinął jedwabisty kosmyk wokół palca, przyciągając ją aż siedziała na nim okrakiem.

Pochylając się, pocałowała go czule, lekkie muśnięcie warg, miękkich i delikatnych, nieśmiałych jak ona.

Ktoś chrząknął.

Katrina wyskoczyła z objęć Tylera.

Sam stał w korytarzu, trzymając karton w rękach.

- Mogę popatrzeć?

Tyler wyciągnął się w stronę drzwi i zatrzasnął je.

- Wezmę to za "nie". - zawołał Sam, a później zachichotał. Jego kroki cichły kiedy przeszedł dalej w głąb korytarza. Będą dzielić piwnicę z nim i Daedalusem.

Zanim nastrój zniknąłby, Tyler przetoczył się z Katriną na porzucony materac.

- Zróbmy sobie przerwę na łóżku.

- Nie ma prześcieradeł. - przesunęła dłońmi po zimnym podbiciu.

- I co z tego? - przygryzł jej małżowinę uszną, upajając się w jej odpowiedzi gdy przycisnęła do niego ciało.

- Tyler. - jego imię opuściło jej usta z cichym jękiem, powodując, że jego penis spuchł. Jeśli Sam znowu im przeszkodzi, wybiję większego wilkołaka do następnego kraju.

Odpiął guziki jej bluzki. Te małe rzeczy wymykały się z jego chętnych palców.

- Czy nie mogłaś nosić czegoś trudniejszego do zdjęcia? Może kaftan bezpieczeństwa?

Roześmiała się i ściągnęła bluzkę przez głowę, odsłaniając biały, koronkowy biustonosz. Jej sutki wyglądały przez materiał jakby drażniąc go.

- Nie podsyłaj mi pomysłów.

Zgiął się i wziął sztywny pęk do swoich ust, okrążając językiem.

Wygięła plecy, ufając mu, że ją będzie trzymał.

Rozpiął jej stanik i przesunął dłońmi pod nim, masując jej wyzywające piersi mieszczące mu się w dłoniach, tak idealne i miękkie. Nie pamiętał swojego życia przed pojawieniem się Katriny i nie chciał pamiętać.

Dotyk na jego udzie palił przez dzins. Przesunęła palcem po jego pachwinie, pozostawiając ślad gorąca i pragnienia.

Jego penis naprężył się pod rozporkiem. Poprowadził jej dłoń do wybrzuszenia i zostawił ją tam, pozwalając jej decydować o następnym ruchu.

Po wykorzystaniu jakie znosiła w swojej poprzedniej sforze, zajęło mu wieczność pozyskanie jej zaufania. Nie znał szczegółów jej przeszłości i nie pytał o nią. Porozmawia z nim kiedy będzie gotowa.

Rozpięła mu spodnie i wsunęła dłoń do środka, pieścąc go równych, pewnych pociągnięciach.

Jego jądra zaczęły boleć. Chciał zedrzyć z niej ubrania i wchodzić w nią aż zacznie błagać żeby przestał. Nigdy tego nie zrobi. Nie, chyba że poprosi. To było zbyt bliskie jej przeszłości.

- Rozbierz mnie. - szepnęła.

Jęknął. W jaki sposób czytała mu w myślach?

Kilkoma łatwymi ruchami ściągnął z niej wszystkie ubrania, starając się ich nie podrzeć. Zasługiwała na kogoś lepszego niż on. Jakiegoś większego, silniejszego alfe, który będzie umiał walczyć o nią, ale złościła się za każdym razem gdy o tym wspominał.

Całował i lizał jej jedwabną skórę.

- Tak bardzo cię pragnę. - smakowała jak letni deszcz.

Obracając się na brzuch, klękła przed nim w jej ulubionej, tradycyjnej dla zmiennych pozycji. Nie wzdrygała się na jego dotyk i to tak wiele dla niego znaczyło. Czasami czyny mówiły o wiele więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Przesuwając dłońmi po jej gładkiej pupie, pochylił się i wsunął język pomiędzy fałdki jej szparki. Smak jej pożądania spłynął do jego gardła jak słodki podarunek. Jej ciche jęki były afrodyzjakiem stawiającym go w ogniu.

Oblizywał jej mokre pożądanie. Ból pomiędzy jego nogami stawał się bardziej żądający, ale ona musiała być bardziej mokra, bardziej gotowa, zanim ją weźmie. Ściągnął swoje dzinsy i pogłaskał twardy trzon, łagodząc trochę dyskomfort.

Wyginając plecy, wypięła biodra i rozłożyła uda, dając mu lepszy dostęp do łechtaczki.

Leżąc na plecach, przesunął się bardziej pod nią. Okrążył językiem pączek, jej jęki stały się bardziej piskliwe, zwolnił trochę, a następnie znowu przyśpieszył.

- Wystarczy drażnienia, Tyler.

Zadowolony z siebie, przebiegł palcem po pocie, który pokrył jej plecy.

Zadrzała. Przeniosła się niżej, żeby ich twarze były na tym samym poziomie, chwyciła go za kołnierz jego brudnej koszulki i rozdarła, obierając go jak banana. Jej oczy zmieniły się w wilcze, a ostre końce pazurów zadrapały jego skórę na piersi. Powstałe zadrapania nabiegły krwią.

Syk uciekł z jego ust. Piekło... jednak było to dobre uczucie.

Oblizując jego rany, Katrina ściągnęła pozostałości z jego koszulki. Mógł wyczuć jej bestię, czającą się tuż pod powierzchnią jej skóry. Bestia



Katrinie lubił go. Jednakże rzadko pokazywała się w czasie seksu. Zazwyczaj polowali razem, albo biegali razem ze sforą. Zwierzęca część duszy jego partnerki nadal cierpiała z powodu wykorzystywania doznanego w przeszłości, ale jej pojawienie się dawało mu nadzieję.

Nienaturalną siłą wyszarpnęła z niego dzinsy.

Jego członek wyskoczył wolny, usiadła okrakiem na jego biodrach, ustawiając nad nim swoją morką szparkę.

Nie potrzebując zaproszenia, chwycił jej tyłek i wcisnął się w jej cisną dziurkę. Słodkie, atlasowe mięśnie zacisnęły się na jego trzonie. Pozostał nieruchomo, pozwalając by sam zanurzył się głębiej. Następnie równymi pchnięciami, pieprzył ją od dołu.

Katrina odrzuciła ramiona i głowę do tyłu, kołysząc się rytmicznie z cichymi jękami.

Naprowadzając jej biodra, bez przerwy wpychał się do środka. Pot szczypał w ranach na jego piersi i mieszał się z jego krwią. Nie mógł oderwać od niej spojrzenia. Ta nieskrępowana pasja przyciągała go jak ómę do ognia.

Z warknięciem chwyciła go za ramiona, a pazury wbiła w jego ciało.

Ból był tak intensywny, że zrobiło mu się ciemno przed oczami. To sprawiło, że jego rozkosz była bardziej skupiona, pozostawiając go bardziej bezbronny. Jego bestia skoczyła na fotel kierowcy. Z warknięciem przejął kontrolę. Obrócił się i przyszpilił Katrinę do łóżka.

Odpowiedziała ugryzieniem jego szyi, zaciskając się na nim zębami i szparką.

Złapanym w nadmierne erotyczne uczucia, Tyler prawie się przemienił, ale odzyskał kontrolę nad swoim umysłem. Nie tracąc rytmu, ciągle pompował swojego twardego trzona w jej sedno.

Uniosła nogi ponad jego ramiona, pozwalając mu wchodzić głębiej z cielesną potrzebą.

Zdyszane jęki zachęcały go. Fala ciepłego płynu popieściła jego penisa gdy Katrina doszła. Jej mięśnie zacisnęły się wokół niego, odbierając mu kontrolę.

Jej sekretne mięśnie doły go, gładziły nadwrażliwy kij, aż nasienie się z niego wylało. Zawyli razem.

Wyczerpany opadł obok niej, dysząc...

- Nigdy nie zdawałem sobie sprawy jak inaczej zorganizowane są sfory w Chinach. - głos Tony'ego sprowadził Tylera do terażniejszości.

- Co? - wszedł do swojej sypialni, wspomnienia Katrinie nadal były

obecne w jego myślach.

- Azjatyckie sfory są prowadzone jak wojsko. Cały czas walczą z sobą o terytoria. - Tony przerzucił kilka stron. - Dla nich atak na nas wydawał by się czymś normalnym.

Tyler potarł czoło.

- W takim razie są bardziej zorganizowani do walki niż my.

- Tak, ale według Katriny, my jesteśmy liczniejsi. Pisze o tym jak narodziny u nich są coraz rzadsze. Coś na temat czystości krwi.

- Nie rozumiem. - Tyler pochylił się. - Ta czystość krwi. Wiem, że zmienni mogą mieć dzieci, ale są one ludźmi. Jakie to ma znaczenie?

- Ja narodziłem się ze zmiennych rodziców. - Tony położył pamiętnik na kolanach. - Powiedzieli mi, że moja przemiana będzie łatwiejsza, mniejsza szansa na śmierć od zakażenia. - wzruszył ramionami. - Większość Amerykańskich zmiennych jest stworzona, a nie narodzona, więc kultura jest inna. Tutaj jest to bardziej klub przetrwania niż sposób życia.

- Coś o Chenie?

- Nie, ale znalazłem coś, co mogło pobudzić jego poszukiwanie Katriny. - Tony znalazł stronę i przeczytał. - Niedługo będę przechodzić ten okres. Nie wiem jak wyjaśnić to Tylerowi. Nigdy nie rozmawialiśmy o szczeniakach.

Tyler ciężko usiadł na brzegu łóżka.

- Przeczytaj jeszcze raz.

Tony zrobił to.

- Czuję się trochę rozbity, Tyler. Pomóż mi.

- Niedługo będzie w rui. Okresie płodnym. - młody mężczyzna potarł się w kark, nie mógł spojrzeć mu w oczy. - Samice zmiennych owulują inaczej niż ludzkie. Raz na kilka lat, z tego co mi powiedziała matka. I to jest pewne. - chrząknął. - J-jeśli ktoś spółkuje z nią w czasie rui, na pewno zostanie zapłodniona.

Jasna cholera. Tyler skoczył na nogi i zaczął przemierzać mały pokój.

- Jak rozumiem nie wiedziałeś? - Tony zamknął pamiętnik i powoli wstał z ziemi.

- Kurwa! - przez godziny był na krawędzi. Martwił się i bał o Katrinę. Ale... ale to wszystko pogarszało. Chen chciał rozmnażać się z jego partnerką czystej krwi. Gorzej, według niej on nie był wystarczająco godny, żeby poinformować go o jej okresie. Ryknął na ścianę jakby był atakowany.

Tony ostrożnie opuścił pokój, nie odwracając się tyłem.

Skąd Chen wiedział, a on nie? Nie po raz pierwszy pragnął, żeby Vasi miało większą wiedzę na temat ich gatunku. Azjatycka sfera miała większe doświadczenia i historię jako zmienni niż jego sfera. Z tego co wiedział mogą wyliczyć ruję do dnia. Przesunął drżącymi palcami po splątanych włosach. Chen musiał obserwować Katrinę przez jakiś czas, żeby wiedzieć kiedy ją porwać, co znaczyło, że niedługo będzie w rui. Czując słabość w kolanach, oparł się o ścianę. Co zrobi jeśli uratują ją zbyt późno?

Drzwi zostały zatrzaśnięte, a później rozległy się szybkie kroki w domu.

- Kim do diabła jesteś? - głos Spice niósł się aż do piwnicy.

Tyler zeszywniał i skoczył na nogi, brał dwa stopnie na raz gdy biegł do wejścia.

Spice trzymała Tony'ego przypartego do ściany za gardło. Niech będzie błogosławiona.

Tyler chwycił ją za talię i objął.

- Żyjesz. - następnie złapał jej nadgarstki ponieważ dalej dusiła Tony'ego. - On jest Vasi. Puść go.

Ścisnęła mocniej.

- Jest Chińczykiem.

Używając całej siły, Tyler oderwał jej palce od szyi Tony'ego.

- Gdzie jest Katrina? Czy jest z tobą?

- Katrina? - odsunęła się, zwalniając uchwyt.

Azjatycki zmienny osunął się na podłogę, łapiąc powietrze.

- Nadal jest w magazynie w porcie. Numer 45. Musisz się śpieszyć. Gdy dowiedzą się, że uciekłam, oni...

- Jak mogłaś ją zostawić? - jego głos obijał się echem od ścian domu.

Spice przełknęła i odwróciła wzrok.

- Nie umiałam jej uwolnić, a czas - czas się kurczył. Powiedziała mi, że bym uciekała... i, że cię kocha. - Spice chwyciła jego dłoń. - Możemy iść. Teraz.

na zewnątrz rozległ się klakson, odwróciła się do drzwi.

- To moja taksówka. Macie jakieś pieniądze?

Tony zaoferował swój portfel ze swojego miejsca na podłodze.

- Jak każe moja alfa. - potarł szyję, jego głos był ochrypły.

Pchnęła go do niego.

- Idź zapłacić.

Wyszedł bez słowa.

Tyler wyciągnął komórkę i zadzwonił do Erica. Kiedy odebrał, Tyler

nie dał mu szansy nic powiedzieć.

- Spice tu jest.

- C... Nic jej nie jest? Pozwól mi z nią porozmawiać. Mniejsza z tym, jadę do was. - Eric mówił tak szybko, że Tyler miał problemy ze zrozumieniem.

- Czekaj! - krzyknął Tyler. - To będzie pierwsze miejsce gdzie będą szukać, jeśli będą chcieli ją z powrotem. Wyślę ją do szpitala.

- Chcę żebyś z Katriną z nią poszli.

Tyler oblizał wargi.

- Chen nadal ma Katrinę, ale Spice wie gdzie.

Cisza w słuchawce trwała chwilę.

- Nie idź po nią sam. Przywieź Spice i pójdziemy tak całą sforą.

Tyler zerknął na Tony'ego gdy wchodził do kamienicy.

- Tak, pewnie. Niedługo tam będzie.

- Tyler, obiecaj mi...

Rozłączając się z alfą i wyłączając telefon, Tyler wskazał na Tony'ego.

- Eric chce żebyś zawiózł Spice do szpitala.

- Szpitala? Nie jestem aż tak ranna. - skrzyżowała ramiona na piersi.

- Powiedz mi o magazynie. - Tyler dotknął jej łokcia i pociągnął w bok. Musiał uzyskać od niej informacje. Jeśli przestanie się odzywać i będzie nalegać na zobaczenie się najpierw z Ericiem, jego plan ratunkowy się nie powiedzie. A jeśli powie jej o Sugar... możliwe, że nie będzie w stanie mówić.

- Jest w większości pusty. Nie było tam wielu strażników ponieważ oburzyli nas srebrem, więc nie mogliśmy się... nie umiałyśmy się zmienić. Skuli nas łańcuchami do ściany jak jakieś pieprzone psy. - zacisnęła pięści.

Chciał jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale kłamałby, a ona by o tym wiedziała. Nie było tu komfortu.

- Zdobyłam klucze od strażnika. Kiedy Katrina próbowała odpiąć swoją obrożę, klucz z-złamał się. Nie chciałam jej zostawiać. - łza spłynęła po jej policzku. - We trójkę powinniśmy już iść. Możemy ich unieszkodliwić.

- Nie. Tony musi zabrać cię do szpitala.

Spice weszła w jego przestrzeń osobistą, wbijając palec w jego pierś. Mimo, że była pełne trzydzieści centymetrów niższa od niego, umiała nad nim górować.

- Pieprzyć to, obiecałam, że po nią wrócę. Nie pozwolę...

- Sugar jest ranna.

Odsunęła się, jej ręce uniosły w okolice serca.

- Co? - odezwała się cicho. - Jak bardzo?

- Jest na intensywnej terapii. - delikatnie pchnął ją w czekające ramiona Tony'ego. - Idź.

- Czy umiera?

- Nie umiem na to odpowiedzieć.

- Co? - Spice zerknęła na Tony'ego, a później na niego. Uwolniła się z ramion młodego zmiennego i chwyciła Tylera za kołnierz, przyciągając go tak blisko, że czuł jej oddech. - Sprowadź Katrinę do domu.

Pocałował Spice w czoło.

- Nie wracam bez niej.

## Rozdział 7

Leżąc na zimnej, twardej ziemi, Katrina nasłuchiwała: odległe obijanie boi, nieregularny rytm, stłumiony i metaliczny... pojazd na zewnątrz zbliżający się do budynku, skrzypienie żwiru, ciężkie... nieporęczne kroki, powolne, mocne.

Wilgotny zapach pleśni i martwych ryb wypełnił nos Katriny. Cały czas miała zamknięte oczy. Ukrywanie się w ciemnym wnętrzu jej umysłu - na zawsze, w ciszy, samotnie - łagodził jej ból.

Mogła oddychać, ale obroża dławiła jej wolność. Krew skażona srebrem truła jej bestię i kradła jej obecność. Pusty pokój rozbrzmiewał echem w jej duszy.

Ucieczka od Chena złamała antyczny traktat pomiędzy sforą, w której się urodziła, i jego. Kto wie jaką karę zrzucił Chen na ludzi jej rodziców?

Zaakceptowała pomoc Omeg gdy przyjechała do Chicago - do Chinatown. Byli zbyt małą sforą, żeby ją zauważano. Po tym ja się rozrosli, powinna była wyjechać. Władza przyciągała uwagę Chena, jak również ona. Było tylko kwestią czasu zanim ją znalazł. Ale ona była ogarnięta miłością.

Tyler nawet nie przyjmie jej z powrotem. Nie zasługiwała na to za jej zdradę. Nie istniała wystarczająco głęboka dziura, w którą mogłaby wpełznąć i zniknąć.

Drzwi zostały otwarte i ktoś wszedł. Szybkie kroki podeszły do jej ciała leżącego na brzuchu. Nie miała chęci nawet spojrzeć. Dźwięk pustej obroży Spice brzęknął o podłogę.

Ciężka ręka potrząsnęła nią.

- Gdzie poszła suka? - strażnik odezwał się po Mandaryńsku.

Katrina otworzyła oczy i posłała mu tajemniczy uśmiech.

- Urosły jej skrzydła i odleciała.

Pchnął ją i wybiegł z pokoju, strach znaczył jego zapach.

Roześmiała się i upajała zapachem. Uniosła się z podłogi i stanęła przed drzwiami. Nic co zrobi nie udobrucha Chena, więc najlepiej jeśli stanie naprzeciw niego jako wilkołak Vasi.

Odwaga w niewielkiej ilości płynęła w jej krwi. Bez jej bestii, bez jej partnera, Katrina była cieniem. Ale ludzie bali się ciemności. W jakiś sposób dowie się jak wywołać u Chena ten strach kiedy spojrzy na nią. Pewnego dnia...

Maszerując przez otwarte drzwi, Chen stanął z nią twarzą w twarz. Cienie gniewu przyciemniły jego cerę.

- W jaki sposób uciekła?

Uchwyciła się swojej ciszy jak tarczy.

Strażnik pokazał Chenowi obrożę.

- Nie jest wyłamana. Została otworzona.

Spojrzenie Chena przeniosło się na obrożę Katriny. Zły uśmiech przemienił się w gniewne warknięcie. Podszedł do niej.

Usztywniając kręgosłup, wpatrywała się ponad jego ramię w pustą, brudną ścianę. Ramiączko jej rozdartej sukienki zsunęło się z ramienia. Powstrzymała się, żeby jej nie poprawić, ale to tylko przyciągnęłoby jego uwagę.

Przesunął palcem po zamku jej obroży i roześmiał się.

- Klucz się złamał. - przesunął palec od obroży, przez jej nagie ramię, w dół ręki. - Porzuciła cię. - Chen spojrzał na swoich ochroniarzy. - Spice wróci do domu. Wyślij kogoś po nią. Zabij wszystkich, którzy będą chcieli przeszkodzić.

- Zostaw ich w spokoju. - spojrzała mu w oczy i przełknęła wokół bryły, która utworzyła się w jej gardle. - Oni nie ukradli mnie tobie. Uciekłam od ciebie. - zrobiła krok w jego kierunku, ale łańcuch szarpnął ją w tył, a obroża wbiła się w jej skórę.

- Udzielili ci schronienia. - spojrzenie Chena paliło. - Pozwalałaś im się dotykać. - wstręt wyciekał z jego słów. - Jedzie od ciebie ich kundlowatym smrodem. - z zamachem uderzył ją w policzek. mocne uderzenie zmiażdżyło jej ciało o jej zęby, a dolna warga zdrętwiała i spuchła.

Zataczając się, Katrina została na nogach nawet jeśli pokój chciał przewrócić się na bok.

- Masz szczęście, że jesteś płodna, inaczej dałbym cię mojemu wojskowi. - znowu ją uderzył.

Smak słonej krwi zalał jej język. Pochyliła się i pozwoliła jej spłynąć

na podłogę. Jej twarz drżała razem ze spływającymi kroplami.

Spojrzała na niego przez włosy wiszące przed jej twarzą.

- Niedługo będę w rui. Mogę wyczuć zmiany w swoim ciele.

- Sądzisz, że nie wiem? Dlaczego inaczej kłopotałbym się z tobą?

- Zostaw Vasi w spokoju, a ja będę uległa. Nie będę walczyć ze sparowaniem. - wyprostowała się i stanęła twarzą do niego.

- A gdzie zabawa? - chwycił ją za ramiona, przycisnął do siebie i oblizał krew z jej warg.

Mdłości skręciły się w ciasną kulę w jej brzuchu. Walczyła z jego chwytem, ale nie mogła uciec przed jego obmacującymi wargami. Ten sam rodzaj okrutnego pocałunku, które znosiła w przeszłości, te same usta i dłonie... Nie mogła tego znieść. Ugryzła go.

Chen zawył, odsuwając ją od siebie.

Jego warga wysunęła się spomiędzy jej zaciśniętych zębów gdy się wyszarpnął.

Przyciskając dłoń do ust, zerknął na swojego ochroniarza.

- Zebrałeś resztę samic?

Ostry strach zacisnął jej piersią.

- Co robisz?

- Zapewniam kontynuację mojemu rodowi. Jeśli nie zapewnisz mi męskiego spadkobiercę, jestem pewien, że któraś z nich to zrobi. Twój rodowód jest bardziej pożądany, ale inne pochodzą od dobrego, jeśli nie zwykłego inwentarza. - jego uśmiech rósł. - Stałaś się zuchwała po przyjeździe do Ameryki. - mocnym chwytem szarpnął jej włosy, odchylając jej głowę. - Podoba mi się.

- Uwolnij je. Zrobię co zechcesz.

- Nie masz siły przetargowej.

\* \* \* \*

Kanał i Port w Indianie łączył jezioro Michigan ze wschodnim Chicago. Wypełniony magazynami za magazynami, byłoby prawie niemożliwym dla Tylera znaleźć Katrinę bez adresu. Wyłaniający się półksiężyc z za stalowni, rzucał cienie w miejscu gdzie zaparkował auto.

Kołnierz kurtki nasunął na uszy i przeszedł przez ulicę w kierunku magazynu numer 45. Dwa olbrzymie handlowe statki były zacumowane w kanale, ale tylko w tym dalszym była jakaś aktywność. Żuraw ładował ładunek na pokład. Czy porty nigdy nie śpią?

Zapach jeziora maskował wszystko. Potarł nos. Ciężko będzie



wytropić Katrinę. Przynajmniej inni zmienni go nie wyczują.

Obszedł magazyn, szukając otwartych drzwi albo okna. Jego serce biło mocno. Muszę się śpieszyć, muszę się śpieszyć. Chen może bić ją właśnie w tej chwili - Nie, nie może o tym myśleć. Przesunął ręką po zimnym metalu elewacji. Może być głodna, zziębnięta, naga - Stop! Jeśli będzie to ciągnął, straci rozum i wpadnie do środka jak nabuzowany testosteronem idiota.

Bądź mądry. Zrobisz z niego papkę jeśli go złapią. Nie miał żadnych złudzeń, nigdy nie trenował na wojownika. Jednak nie mógł również siedzieć i czekać na Erica i Daedalusę. Nie miał wiele mięśni, ale miał mózg. Przez większość czasu.

Katrina go potrzebowała. Jako jej partner, jej bezpieczeństwo było jego odpowiedzialnością i zawiódł. Otwarcie drzwi kopniakiem, jak jego bestia pragnęła, nie uratuje jej. Musiał się do niej zakradnąć.

Przeszedł przez róg magazynu i coś w ciemności warknęło na niego. Robiąc najlepszą interpretację posągu, Tyler szukał źródła dźwięku oczami.

Z mroku wyłonił się ogromny Rottweiler.

Tyler wypuścił oddech, który wstrzymywał. Ze zmiennymi w głowie, myślał, że to Chen.

Pies warknął głośniejsze, obnażył zęby i zbliżył się do niego. Nie widział żadnej obroży przez brudne futro.

Jego bestia poruszyła się, gotowa do walki. Ostatnie czego Katrina potrzebuje to trwanie czasu na przemianę i zjedzenie pieprzonego psa. Zerknął na budynek.

Małe okno na drugim piętrze wydawało się wystarczająco otwarte, żeby mógł się przecisnąć. Czasami chudość była zaletą. Drewniane palety były ułożone przy ścianie. Pomysł, który pojawił się w jego głowie, sprawiłby cholerny ból. Ale nie miał innej opcji.

Rzucił się na stos, pies zaczął go gonić, i skoczył na palety. Zachwiały się kiedy na nie wylądował, zamachał rękoma, żeby utrzymać równowagę. Koniuszkami palców chwycił się za brzeg dachu.

Łapiąc oddech ocenił drogę jaką musiał pokonać, żeby dostać się do okna. Gdyby stos był 30 metrów bardziej na lewo, byłby w stanie wspiąć się do środka.

Pies szczeknął i zaczął biegać wokół palet, próbując go ugryźć. Ktoś w końcu przyjdzie zbadać ten hałas, nawet jeśli tylko po to, żeby uciszyć psa.

Kołysząc się, jak nieskoordynowana małpa, z rynny dachu, Tyler cał

po calu zbliżał się do okna. Kołysząc się tam i z powrotem, stworzył wystarczający rozmach, żeby zahaczyć nogę o parapet. Przesunął dłonie i upewnił się, że noga poprowadzi jego upadek. Proszę, niech to zadziała. Następnie puścił się. Podczas upadku jego jądra przygotowały się na uderzenie. Żegnajcie przyszłe dzieci. Ze świstem wylądował, siedząc okrakiem na parapecie, a następnie zsunął się na podłogę w środku magazynu, podczas gdy dłońmi trzymał rodzinne klejnoty.

Łzy uczepliły się jego rzęs, zamrugał. Ból zelżał wystarczająco, żeby mógł oddychać. Czy zrobił zbyt dużo hałasu? Szczekanie psa prawdopodobnie zamaskowało to. Niepewnie wstał na nogi. Gdy jego jądra nie oderwały się, wyszedł na palcach z pokoju do korytarza, który biegł przez całą długość magazynu. Biegł nad środkową częścią magazynu, która mieściła jakieś drewniane skrzynie.

Szybko kucnął i podpełzł do schodów, schodząc zanim ktoś mógłby go zauważyć. Przez szybkie bicie jego pulsę czuł zawroty głowy, a niepokój trzymał jego płuca w żelaznym uchwycie.

Na dole przycisnął się do ściany i nasłuchiwał.

Cisza.

Żadnego głosu czy kroków. Zapach wisiał w powietrzu. Słaby, zapach mógł należeć do jakiegokolwiek zmiennego. Ciężki do wytropienia.

Tyler, cicho jak zjawa, podkradł się głębiej w magazyn. Biura mieściły się przy jednej ścianie, większość była pusta. Gdy wszedł do ostatniej, powietrze opuściło jego płuca.

Jej zapach wypełniał pomieszczenie.

Ale nie było Katriny.

Zabrali ją.

Niepewna nadzieja zniszczona, wpatrywał się w pusty, zimny pokój. Tak blisko. Zwiesił głowę. Trzymali tu uwięzioną najcenniejszą osobę na ziemi. Musiała być przerażona, zwłaszcza po ucieczce Spice, gdy została sama.

Coś załśniło na podłodze. Płyn... Klęknął przy małej kałuży i zanurzył palec. Zimny i gładki, pokrył jego skórę. Potarł to i powąchał. Jego kości zmieniły się w lód.

Krew.

Tyler położył się na brzuchu i wyobraził jak Katrina leży tu ranna, wyobraził sobie jak musiała czuć się porzucona i samotna.

Kałuża rozmazała się.

Przetarł twarz dłonią, wycierając wilgoć. Jego bestia wyła o zemstę i

rozumiał to. Wstał na nogi zrobione z ołowiu i wytarł krew o dzinsy.

Furia pełzła na czterech łapach wokół jego wnętrzości, dyszał od intensywnej straty uczeptionej jego serca pazurami. Krew potwierdziła jego obawy. Do tego czasu jej obrażenia były tylko możliwością.

Drzwi skrzypnęły za nim, zeszywniał. Jego bestia skoczyła na brzegi umysłu. Okręcił się a czas żeby zablokować uderzenie w jego pierś.

Sufit zakołysał się, następnie podłoga przeniosła się pod jego plecy, drapiąc je przez koszulkę. Coś ciężkiego wylądowało na jego piersi. Skupił się na tym i rozpoznał jednego ze strażników Chena, tego, który porwał Katrinę z Chinatown.

Mięczak przeciwko wojownikowi - nie potrzebował geniusza, żeby odgadnąć końcowy wynik.

Tyler użył siły swojego tyłu i zmienił to w przewrót w tył. Jego napastnik zwolnił uchwyt. Nie tracąc czasu Tyler zrobił to, co chudy facet robił najlepiej.

Uciekł.

Nie przyda się Katrinie jeśli będzie martwy.

Azjatycki wilkołak biegł za nim, ale jeszcze się nie zmienił.

Tyler prawie mógł wyczuć wyciągniętą rękę sięgającą po niego gdy zbliżał się do wyjścia. Nie zwalniając uderzył w drzwi, jednocześnie przekręcając klamkę, gwałtownie otwierając je.

Zaskoczony pis od znanego już Rottweilera przywitał go.

Po ułamku sekundy Tyler ruszył, biegł w prawo i wzdłuż brzegu wody.

Pies przyłączył się do pościgu, szczekając.

Zdyszany, Tyler zerknął przez ramię na paradę skopać-mi-tyłek podążającą za nim.

Azjatycki zmienny dogonił Rotiego, który warczał i kłapał zębami. Ślina zwisała mu z pyska.

Nie przerywając, strażnik warknął i odpowiedział swoim kłapnięciem.

Warcząc, pies wbiegł w drogę zmiennemu i przewrócił ich obu w masie kończyn i zębów.

Ruszając pełną szybkością, Tyler nie spojrział ponownie do tyłu, a dźwięki walki stawały się coraz głośniejsze. Uciekł. Cud.

## Rozdział 8

Puls Tylera uderzał w jego uszach i utrudniał nasłuchiwanie. Walka pomiędzy zmiennym i bezpiecznym psem cichła im dalej biegł.

Ciemność spowiła doki i sprawiała, że trudno było unikać zasadzek, co znaczyło również, że znalezienie go było trudniejsze. Korzystając z nocy, Tyler znalazł kąć, w który się ukrył. Oparł ręce o kolana i usiłował złapać oddech.

Spojrzał zza krawędź kryjówki, jednocześnie próbując pozostać ukrytym. Rottweiler utykając kierował się na magazyn, a jego przeciwnik leżał nieruchomo na ziemi.

Co on do diabła robił? Eric i Daedalus lepiej żeby szybko przyjechali zanim będą musieli dodać jego pogrzeb do ich listy 'do zrobienia'. Zlustrował wzrokiem stocznię. Katrina może być wszędzie. Nadzieja płynęła gondolą w dół do jego wnętrza. Wpatrywał się w mroczną wodę, czekając na inspirację. Przywieźli ją tutaj nie bez powodu. Ludzie nie przychodzili do portu dla jaj.

Potrzebował pomocy sfory, ale oni byli rozsiani po mieście. Ile czasu minie zanim Eric ich zgromadzi?

Jego spojrzenie wylądowało na żurawiu. Przestał ładować skrzynie na najbardziej oddalony statek kiedy był w magazynie. Trochę to dziwne. Dok był wolny od jakiegokolwiek aktywności. Żadnych ciężarówek czy ludzi w pobliżu.

Pamiętny wysoki pisk rozbrzmiał, drażniąc go, i ucichł. Van Tony'ego robił taki dźwięk kiedy wywozili go z Chinatown, coś z paskiem klinowym. Chowając się w cieniu, Tyler skradał się ku dźwiękowi. Przebiegł przez otwartą przestrzeń do nieruchomego żurawia, obszedł go i po drugiej stronie zobaczył biały van Tony'ego zaparkowany przy statku. Tyler zatrzymał się tak szybko, że musiał chwycić się żurawia, żeby utrzymać równowagę. Zamrugał kilka razy i zamknął usta. Gdzie była

sfora? Jego alfa i wampir?

Tony wyszedł od strony kierowcy. Chudy azjatycki zmienny zerknął przez ramię gdy szedł w stronę tyłu pojazdu.

Pochylając się, Tyler nie mógł uspokoić bicia swojego serca. Stojąc na otwartej przestrzeni, brat z jego sfory mógł zostać zaatakowany w każdej chwili. Dlaczego Tony miałby tu przyjechać bez Erica i Daedalusa? Żaden inne auto nie przyjechało. Może się zgubili?

Właśnie miał wyjść ze swojej kryjówki, Tyler obserwował jak Tony otwiera tylne drzwi vanu i wyciąga walczącą, związaną Spice.

Czas się zatrzymał. Zdrada wgryzała się w Tylera. Tony pomaga Chenowi?

Uratowanie Tylera z Chinatown, pomoc w przeczytaniu pamiętnika Katriny i zabranie Spice do szpitala było oszustwem?

Cynk na temat pustego domu, który eksplodował, pochodził od niego. Boże, byli tacy naiwni. Ale Tony pachniał jak Vasi. Przychodził na spotkania sfory. Czy Chen planował tę inwazję od dawna?

Tyler potrząsnął głową, żeby się z tego otrząsnąć. Nic dziwnego, że Chen zawsze jest krok przed nimi. Wie gdzie oni mieszkają, Kim jest partnerka Erica i przeniósł Katrinę z magazynu zanim Tyler przyjechał.

Biorąc głęboki wdech, Tyler podszedł do vanu, za Tonym i położył mu dłoń na ramieniu.

- Hej, facet.

Tony podskoczył jakby ponury zniwiarz właśnie go uderzył. Upuścił Spice na ziemię.

Warknęła przez knebel, który miała w ustach, i szarpnęła za więzy. Miała oczy szeroko otwarte gdy patrzyła od niego do Tony'ego i z powrotem.

- Tyler! - zdrajca okręcił się, pot pokrył jego czoło. - C-co ty tu robisz?

- Myślałeś, że będę już martwy, kolego? - wypluł ostatnie słowo i pchnął młodego zmiennego na van. Nigdy wcześniej nikt nie próbował go zamordować. - Co tu robisz, Tony? - nie mógł otrząsnąć się z niedowierzania.

Prostując się, Tony spojrzał mu w oczy.

- Dokonuję wymiany. Spice i Katrina są zapłata.

- Co?

- Nie masz pojęcia jak to jest być zmiennym w obcym kraju. Ścigany i pełen lęku. Jesteś rozpieszczany podczas spotkań sfory i udajesz człowieka. praca, samochody, domy, karty kredytowe, filmy, restauracje...

- Tony zamilkł i złapał oddech. Łza spłynęła po jego policzku. - Moje siostry zostały porwane przez sforę Chena kilka tygodni temu. Zmusili mnie żebym im pomógł, albo grozili, że zawiozą moje siostrzyczki do Chin na rozmnażanie. - przełknął, determinacja napięła jego szczękę. - Nie mogę pozwolić ci jej zabrać. - wskazał za siebie na Spice.

- Powinieneś być przyjąć z tym do Erica. Pomógłby. - Tyler spojrział na sińce na twarzy Spice i nie sądził, żeby jego alfa był teraz hojny.

- Pieprzyć to, znowu zaczęłyby mówić o porozumieniu. Myślisz, że Chen przejmuje się starymi prawami? - Tony potrząsnął głową. - Kiedy zaoferował moje siostry w zamian za Spice i Katrinę... moi rodzice... to jest jedyny sposób.

- Myślisz, że Chen dotrzyma słowa? - miał ochotę potrząsnąć młodym idiotą.

- Nie jestem głupi. Moje siostry są na tym statku. Widziałem je. - wziął drżący oddech. - Odejdź, Tyler. Nie chcę cię zranić, ale zawołam pomoc jeśli będę musiał.

- Nie chcesz mnie zranić? Wystawiłeś mnie. - zaciskając dłonie w pięści, Tyler spiorunował wzrokiem Tony'ego. Chciał obić jego głowę. Chciał złamać mu każdą kość. Chciał... powrotu Katriny.

- Wystawić? Ja nie - to znaczy, powiedziałem im, że jedziesz... - umilkł. - Och.

- W magazynie czekał na mnie zmienny, chciał oddzielić moją głowę od ramion.

Tony otworzył szeroko oczy.

- Nie wiedziałem.

Spice uniosła się za nim.

- Ja nie... - Tony potrząsnął głową.

Zaskoczenie musiało pokazać się na twarzy Tylera ponieważ zdrajca okręcił się w samą porę żeby otrzymać uderzenie od Spice.

Tony upadł na ziemię, nieprzytomny.

- Chciałeś zagadać go na śmierć, Tyler? - potarła swoją pięść. - Cholera, to bolało.

- Jak ty...

Uniosła lewą dłoń. Ostry, długi pazur wyrósł z jej paznokcia.

- Robert uczył mnie tej jego sztuczki. Jednak tylko na tej dłoni umiem wydłużać pazury. - przecięte liny leżały u jej stóp. - Pomóż mi go przenieść. - wzięła nogi Tony'ego, a Tyler chwycił za ramiona. Umieścili go z tyłu vanu.

Spice zatrzasnęła drzwi i zamknęła je.

- Co teraz? - rozejrzała się.

Zamrugął. Jego alfa nie miała planu? Cholera, to znaczyło, że nadal musiał wymyślać na poczekaniu.

- Cóż, później zajmiemy się Tonym. - spojrzał na ciemny statek. - Przypuszczam, że Katrina jest tam. - żadnego planu, żadnego wsparcia i żadnych umiejętności, to był najgorszy możliwy ratunek. - Miałem nadzieję, że do tej pory Eric i Daedalus już tu będą. - podrapał się w brodę. - Nie wiedzą nawet gdzie jesteśmy. - Wyciągnął komórkę i włączył ją. - Weź van i mój telefon. Zabieraj się stąd i zadzwoń do nich.

- Nie zostawiam cię. Nie zrobię tego ponownie. - podparła ręce na biodrach.

- Spice, jeśli cię dostaną, będą mieli większą kartę przetargową niż tylko Katrinę. Będą trzymać Erica za jaja. - położył dłonie na jej ramionach i pochylił się, żeby spojrzeć jej prosto w oczy.

Otworzyła usta, determinacja była wyraźna, a później zbladła.

- Gówno na patyku, nie cierpię tego. - wyswobodziła się z jego rąk i pośpieszyła do drzwi od strony kierowcy. - Chodź, idziesz ze mną. Musimy się śpieszyć. Statek może niedługo odpłynąć.

- Wiem. Dlatego muszę zostać.

Zatrzymując się z poślizgiem, okręciła się na pięcie.

- Tyler. - gra emocji była widoczna na jej twarzy: niepokój, gniew, niepewność, a później zmarszczyła brwi.

- Wydostań ją. - wskoczyła do auta, a sekundę później silnik ryknął uruchomiony.

Nie mógł patrzeć jak odjeżdża. Zamiast tego pobiegł do burty frachtowca, gdzie stalowa drabina była przyspawana. Wspinając się, ciągle modlił się, żeby go nie zobaczyli. Przeskoczył boczną poręcz i ukrył pomiędzy kontenerami.

Zdyszany, brzmiał jak skrzynia korbowa (\*część silnika) w systemie dźwiękowym THX. Zimny metal żądlił jego gorące ciało. Głęboko w środku nie mógł winić Tony'ego, ale chciałby, żeby idiota najpierw przyszedł do nich. W podobnej sytuacji, Tyler mógłby zrobić to samo.

Siostry Tony'ego były na statku razem z Katriną. To znaczyło, że musi uratować trzy kobiety. Westchnął. Cholera, co dalej?

Katrina może być wszędzie na tym ogromnym statku. Zamknął oczy i zaczął oddychać nosem i ustami. Smakując powietrze, zaczął swoje poszukiwania.

Jeśli ją znajdzie i uciekną, czy to utrzyma Chena od zabrania jej z powrotem?

To może być początkiem wojny. Ofiary zaczęły maszerować w jego wyobraźni. Ludzie zostaną schwytani w ogniu krzyżowym. Relacje ze zmiennymi w Chicago powrócą do mrocznych czasów. Spokój, jaki wywalczyli, zniknie.

Natknął się na wciągarkę lin i przesunął palcami po zimnej maszynie. Maszyna, dzięki której zdobył nagrodę Rube Goldberg, polegała na prostej strategii sznurków. Nie było zbyt wielkiej różnicy pomiędzy sznurkami, a linami. A gdyby wyeliminował Chena na dobre?

\* \* \* \*

Pęknięcia farby na suficie tworzyły nieprzerwany wzór. Katrina podążała wzrokiem za liniami, starając się znaleźć wyjście z labiryntu. Jej oczy były jedynymi częściami jej ciała, które nie bolały.

Chen nie powstrzymywał się przy uderzenia po tym jak przeciwstawiła mu się.

Zadrzała, następnie syknęła z powodu ostrego bólu w piersi. Każdy oddech kuł. Jej żebra prawdopodobnie były pęknięte. Nie mogła nawet się zmienić żeby wyleczyć rany. Leczenie zajmie jej prawdopodobnie przynajmniej dwa dni.

Ból jednak odrywał ją od rosnącej potrzeby między jej udami. Dzięki niebiosom za małe cuda. Ale jak długo minie czasu zanim ruja przejmie kontrolę nad jej ciałem?

Położyli ją na łóżku w kabinie statku towarowego płynącego do Chin. Podejrzewała, że pokój był bardziej dla wygody Chena niż z powodu jej ran. Gdyby tylko ziemia mogła ją połknąć zanim on wróci.

Zostawili obrożę wokół jej szyi, ale bez łańcucha, przypomnienie o jej statusie psa, i zamknęli drzwi pokoju. Zamknęła oczy. Wszystkie jej łzy zostały wylane. Nie przyniosą jej nic dobrego.

Frachtowiec niedługo odpłynie i wszyscy, którzy jej pomogli, nie będą się już kłopotać. Wróci do Chin. Tysiące strasznych możliwości wisiało nad jej przyszłością.

jak żałosna była, że nie umiała się nawet uwolnić. Bez jej bestii nie była lepsza niż człowiek. Za każdym razem gdy sięgała po swoją zwierzęcą część, nic nie znajdowała. Nigdy nie była tak samotna. Jak radzili sobie z tym ludzie?

klamka się poruszyła i zatrzęsała nieznacznie. Ktoś sapnął po drugiej stronie.

Poruszając się powoli, usiadła na brzegu łóżka, nie chciała wyglądać



na słabą kiedy Chen wejdzie. Przełknęła ból i spróbowała uzyskać z niego siłę. Nie będzie się już płaszczyć. Była teraz Vasi. Dawna Katrina umarła kiedy uciekła od Chena.

- Katrina? - szepnął znajomy głos.

Jej kręgosłup się wyprostował. Cały ból zniknął, a serce robiło piruety do nieba.

- Tyler?

## Rozdział 9

Tyler na dźwięk głosu Katriny oparł się o drzwi jakby mógł przechodzić przez metal. Znalazł ją. Odczuwał zawroty głowy gdy brał głęboki oddech. Zamek nie wydawał się trudny do otworzenia, zwykła rzecz mogąca utrzymać ludzi w zamknięciu. Mięśnie w jego plecach i ramionach napinały się gdy zwiększał nacisk na klamkę. Jeśli ją złamie, zamek też pójdzie.

Potrzeba było całej siły jego woli, żeby nie wyważyć drzwi, ale hałas mógłby wzbudzić zainteresowanie. Koncentrując nadnaturalną siłę w dłoni w końcu złamał klamkę. Roztrzaskała się na kawałki w jego dłoni.

Otworzył drzwi.

Katrina stała na drżących nogach. Promienny uśmiech widniał na jej twarzy jak promienie księżyca na nocnym niebie.

W trzech krokach wziął ją w ramiona i uścisnął mocno. Nic mniejszego niż łom nie oderwałaby jego rąk od niej.

Albo jej wzdygnięcie się na jego dotyk.

Od razu puścił. Nie reagowała tak na niego od ich pierwszego spotkania. odsuwając się, przyjrzał się jej od stóp po głowę. Rozdarta sukienka, sińce na twarzy i kończynach, opuchnięta i pęknięta dolna warga. Ten łajdak! Starła się nie ruszać prawą stroną gdy szła w jego kierunku, jakby chodzenie bolało.

- Nie. - negacja wzbierała się w jego gardle razem z powstrzymywaną wściekłością. Puls dudnił mu w uszach. Czy weszła już w ruję? Czy przybył za późno?

Chen. Zginie.

Wyrwie temu alfie serce i zje je. Nigdy aż do dzisiaj nie życzył komuś krzywdy.

Łzy lśniły na rzęsach Katriny.

- To nie tak jak myślisz. On mnie tylko pobił. - sięgnęła ku niemu.

- Tylko? - ledwie mógł mówić. Tym razem wziął ją w ramiona delikatnie. - Zabiję go.

- Nie, nie zabijesz. - spojrzała mu w oczy, opierając głowę na jego piersi. - Zabierzesz mnie do domu. Niech wojownicy walczą. Nie mogę cię stracić. - załkała raz. - Rak mi przykro.

Dał jej niewinny pocałunek.

- Musimy iść.

- Czekaj. - wyszeptała. - Musisz o czymś wiedzieć. Wkrótce będę w rui. Bardzo niedługo.

- Wiem.

Jej zszokowana, zmieszana twarz była bezcenna.

- Ktoś przetłumaczył twój pamiętnik. - spojrzał jej w oczy bez wstydu. Zrobiłby to jeszcze raz gdyby to oznaczało uratowanie jej.

- Cały? - głęboki rumieniec pokrył jej policzki, następnie potrząsnęła głową. - To nie ma znaczenia. Chen zbiera inne kobiety. Zrobi im coś okropnego. Musimy im pomóc.

- Najpierw wydostanę cię z tego statku. Później wrócę i im pomogę.

- Muszę zostać.

- Katrina...

Przyłożyła palce do jego ust.

- To nie podlega dyskusji. Nie Chcę się rozdzielać.

Mogli się o to sprzeczać całą noc, ale przez to nie dotrze szybciej do domu.

- Dobra. Przy najmniejszej oznace kłopotów przemienisz się i uciekniesz. - odwrócił się do drzwi.

- Nie umiem się przemienić.

- Cholera, Spice mówiła. - będzie usiał pozostać człowiekiem, żeby za nim nadążyła. - Kiedy przestanie to działać?

- Nie wiem.

- Kurwa. - delikatnie poprowadził ją do drzwi. Jego wrażliwy zmysł węchu doprowadził go do Katriny. Była jego partnerką. Mógł rozpoznać ślad jej zapachu, ale nieznanymi to całkiem co innego. Statek był pełen zmiennych.

Opuścili kajuty sypialne i weszli po schodach na pokład gdzie ustawił swoją pułapkę z lin. W jaki sposób mógłby zwabić tu Chena?

Szli bardzo blisko kontenerów, ustawianych na siebie po trzy, rozstawionych po pokładzie. Od czasu do czasu strażnicy na nadbudówce kontrolowali pokład. Jednakże nie przykładali się do tego. Może nie sądzili, że Vasi weźmie odwet? Albo może Eric umarł w eksplozji? Powód

nie miał znaczenia. To znaczyło, że mogli przeszukać statek, jeśli będą ostrożni.

Przy wciągarnie wskazał na linię, która biegła na szczyt trzech ułożonych na siebie kontenerów.

- Uruchamiając to, ktoś zrzuci te trzy kontenery na tego, kto będzie pod nimi stał. - modlił się, żeby to zadziało. Maszyny Rube Goldberga\* były jego pasją, ale nigdy nie zbudował czegoś na taką skalę. Bez testowania, wszystko może się zdarzyć.

*\* Maszyna Rube Goldberga – ustrojstwo, które w skomplikowany sposób robi to, co można osiągnąć jednym walnięciem młotka, pociągnięciem piłą, w skrajnych przypadkach nawet z kopa. Dwutonowe urządzenie do rozbijania orzechów, gaszenia świec, wbijania gwoździ.*

Ciche głosy zaczęły się zbliżać. Tyler cofnął się, ciągnąc za sobą Katrinę, aż weszli w szczelinę pomiędzy dwoma kontenerami. Oboje byli wystarczająco chudzi, żeby zmieścić się w ciasną przestrzeń.

Wepchnął Katrinę pierwszą, następnie wciągnął powietrze. Stali pod wiatr od głosów, więc istniała duża szansa, że ich zapach zmiesza się z wszystkimi innymi.

Małe palce Katriny splotły się z jego, kiedy stali tak przyciśnięci blisko siebie. Odzyskał ją! Kolejna fala ulgi zalała go. Oparł czoło o twardy metal i słuchał jak strażnicy się zbliżają.

Rozmawiali chyba po mandaryńsku.

Wyczuł, że Katrina zeszywniała. Zerknęła w jego kierunku oczami szeroko otwartymi.

Strażnicy minęli ich, zbyt zajęci byli rozmową, żeby ich zauważyć.

Tyler kazał czekać Katrinie zanim pozwolił jej coś powiedzieć.

Wyszeptała:

- Ci strażnicy właśnie zamknęli dwie dziewczyny w pustym kontenerze. Czekają żeby je wymienić czy coś takiego?

- Chcą wymienić je na Spice. - to musiały być siostry Tony'ego. Skoro czekali na nieprzytomnego zmiennego, to znaczyło, że statek jeszcze nie odpłynie. - Najpierw musimy zająć się Chenem. Gdy go wyeliminujemy, będziemy mieli lepszą szansę na uwolnienie dziewczyn. - sfera do tego czasu powinna tu dotrzeć.

- Na tym statku są tysiące kontenerów. Musimy wytropić gdzie byli strażnicy zanim zapach zniknie.

Chciał walnąć głową o metalowy kontener.

- Gdybym chciał żyć w niebezpieczeństwie, anulowałbym abonament NFL TV (\* Narodowa Liga Futbolowa non stop) Daedalus.

Uśmiech rozjaśnił twarz Katriny, następnie pocałowała go w policzek.

- Tęskniłam za tobą.

- Ta wyciągarka, którą ci pokazałem. Jeśli będziemy mieli szansę zwabić tam Chena, powinniśmy to wykorzystać. Więźniowie czy nie, okay? - Nie mieli szans wydostać się z tego statku żywi.

Kiwnęła głową.

Pogładził jej policzek. Przynajmniej wiedziała, że wszystko dla niej zaryzykuje.

- Chodźmy.

Wynurzyli się z ich kryjówki, Tyler pochylił się nad podłogą i wciągnął powietrze. Zapach strażników pozostał mocny.

Podążyli za tropem daleko od miejsca gdzie Tyler wszedł na statek. To był okropny pomysł. Z Katriną, która nie umiała się przemienić, każdy polegał na nim, żeby ich bronił, olbrzymi, masywny, okropny, okropny pomysł.

Wykrył cierpki ślad niepokoju w powietrzu. Pot i strach robił się silniejszy im dalej szli wzdłuż pokładu. Każdy kontener miał dobre ponad dwa metry wysokości i 2.5 metra długości. Z łatwością mogły pomieścić ludzi.

Barbarzyńcy nie mogli nawet trzymać dziewczyn w pokoju.

\* \* \* \*

Ignorując ból przy każdym oddechu, Katrina podążyła za Tylerem aż zatrzymał się przy kontenerze na poziomie pokładu. Jej brzuch się zacisnął, a pot pokrył jej skórę pomimo zimnego wieczornego powietrza.

- Zapach jest tu najsilniejszy. - wskazał na zamknięte drzwi.

Znaleźli je. Zastukała lekko i odezwała się po mandaryńsku, żeby ktoś również zastukał. Jej strach wzmocnił się przez ten niewielki hałas, który zrobiła.

Kilka głośnych uderzeń odpowiedziało na jej pukanie. Spojrzała na Tylera, a on na nią. Ktoś musiał to słyszeć.

Jej partner wziął kłódkę w obie dłonie i zaparł się nogą o drzwi. Mięśnie na jego ramionach napięły się, przekręcał kłódkę aż pękła. Był dużo silniejszy niż myślał.

Katrina uniosła klamkę i odsunęła rygiel. Metalowe drzwi otwarły się na naoliwionych zawiasach.

Dwie młode Azjatki wypadły prosto w jej ramiona. Ich twarze

poznaczone łzami mówiły więcej niż słowa. Żaliły się, że nie mogą się przemienić.

Nie miała czasu na wyjaśnienia. Musieli wydostać się z tego statku. Teraz. Odwróciła się do Tylera.

- Wyprowadź nas stąd.

Tyler zgarnął ją w ramiona.

Ból ją oślepił.

- Co robisz? - jej usta ledwie mogły wymawiać przez zaciśnięte zęby.

- Musimy się śpieszyć, a ty jesteś zbyt ranna, żeby biec.

Oparła głowę na jego ramieniu i skupiła się na jego twarzy, ignorując wstrząsający ból, gdy biegli po pokładzie. Dziewczyny podążały blisko za nimi. Były tak podobne do siebie, że musiały być spokrewnione.

Zatrzymali się przy poręczy i Tyler wskazał na bok.

- Mówicie po angielsku?

- Tak. - obie dziewczyny odpowiedziały jednocześnie.

- Zejdźcie po tej drabinie. Kiedy dojdziecie do doków, zostańcie razem i ukryjcie się w cieniu tych magazynów. Ukryjcie się aż ktoś z Vasi po was przyjdzie.

Tyler postawił ją.

- Poprowadź je. Ja będę chronił tyły.

Potrząsnęła głową.

- Nie zostawię cię. One idą pierwsze. - oparła się o jego pierś i patrzyła jak dziewczyny schodzą po drabinie.

- Twoja kolej. - Tyler poprowadził ją.

Ktoś za nimi zakaszłał.

## Rozdział 10

Tyler odepchnął ją za siebie i odwrócił do kaszlącego.

- Idź, Katrino.

Potknęła się o poręcz i skrzywiła na szarpnięcie. Ból zniknął gdy jej oczy spoczęły na Chenie.

Stał w ludzkiej postaci, ręce miał złożone przed sobą, odchyłał się lekko w lewo. Zło jego obecności wyssało tę odrobinę energii, którą posiadała.

Masywna bestia zeskoczyła przed nimi ze stosu trzech kontenerów, lądując obok Chena. Serce podskoczyło jej do gardła i zdławiło jej krzyk. Spojrzała na plecy Tylera, jego obecność była uspokajająca i ochraniająca. Nigdy by jej nie opuścił.

Chen czekał aż spojrzała mu w oczy.

- Nie uciekniesz.

Otworzyła szeroko oczy i mocno chwyciła się poręczy.

Roześmiał się.

Zostali złapani. Co teraz? Niewolnictwo dla niej, a śmierć dla Tylera.

Nie uprzedzając jej Tyler przemienił się z bolesną szybkością. Jego ubrania rozerwały się w szwach, eksplodując na jego ciele, i opadły na pokład. Gdy ostatnie jego kości ustawiły się na właściwych miejscach, jego bestia o rudym futrze stanęła pomiędzy nią, a Chenem.

Pogłaskała jego grzbiet i została przy jego boku. Drabina była tuż pod nią, musiałyby tylko przejść nad barierką, ale nie mogła go porzucić. Jeśli będzie walczył, ona też. Byli rozdzieleni tylko przez jeden dzień, ale w jej umyśle była to cała wieczność.

Spojrzał przez ramię na nią, jego wilcze oczy lśniły szmaragdowo w świetle księżyca. To może być ostatni raz gdy są razem.

Przysunęła do niego twarz, opierając czoło na jego futrze przez ułamek sekundy.

Ryk rozbrzmiał echem nad dokiem i Tyler wyleciał z jej chwytu.

Strażnik rzucił się na niego i razem lecieli w powietrzu.

Przytłumiony gong rozbrzmiał w powietrzu gdy głowa Tylera uderzyła w pokład.

Katrina skuliła się. Instynktownie sięgnęła do swojej bestii, ale nic nie odpowiedziało na jej wołanie. Nie podda się bez walki. Odwróciła się tyłem do Tylera i stanęła twarzą do jej osobistego koszmaru.

Mroczne spojrzenie Chena nigdy nie oderwało się od niej podczas gdy przybierał postać bestii. Zmienił się szybko i z łatwością. Czarne futro jego wilka było lśniące i gładkie, ale spojrzenie ostre jak sztylety.

Jej klatka piersiowa zacięła się, a ciało zamarło. Zrozumiała jak czuła się ofiara. zerknęła na Tylera i zobaczyła jak strażnik przyszpila jej miłość do pokładu.

Mijając ją, Chen podszedł do jej partnera i wycelował pazury w pierś Tylera.

Krzyk wyrwał się z jej gardła. Parzył jej duszę. Nie mogła pozwolić im go skrzywdzić. To przez nią. To ona powinna cierpieć.

Wszyscy zmienni odwrócili się w jej kierunku.

Wskazała na Chena.

- Nigdy nie będziesz mnie miał. - odwróciła się i pobiegła jakby sam diabeł ją gonił. W pewien sposób gonił. Jej bosa stopy dudniły na pokładzie, biegła do ciasnej przestrzeni gdzie ona i Tyler się ukrywali. Czuła na ramieniu gorący oddech bestii Chena. Zanurkowała.

Ból wystrzelił przez jej pierś. Pęknięte żebra zaprotestowały i nie mogła nabrać powietrza. Ślizgając się na brzuchu po mokrym pokładzie, patrzyła jak Chen nad nią przelatuje i uderza w kontener. Przetoczyła się i uniosła aż zauważyła kryjówkę. Jej spojrzenie zlustrowało pokład.

Wciągarka.

Żołądek jej się zacisnął. Czy dotrze tam zanim Chen ją złapie? Nie wahając się dłużej, Katrina zmieniła swój pierwotny kierunek i pobiegła do wyciągarki. Każdy oddech powodował ostry ból w piersi. Na słabych kolanach oparła się o maszynę i obróciła głowę.

Chen nie był daleko.

Szarpnęła za włącznik i zajęczał w proteście. Lina naprężyła się, kontenery jęknęły, następnie metal zapiszczał o metal zanim górny kontener zleciał na pokład.

Katrina odbiła się od odrzutu. Upadła na kolana, wpatrując się jak olbrzymie metalowe pudło balansowało na boku. Stał jak wieża w miejscu gdzie przed chwilą stał Chen. Z metalicznym skrzypnięciem kontener



przechylił się za statek i zleciał do doku.

To powinno zwrócić uwagę miejscowych władz. Zerknęła zza wciągarki na miejsce gdzie był Chen. Zmiażdżona masa ciała wysmarowana na pokładzie.

Żołądek jej się przekręcił i zamrugła. Zrobiła to. Przesuwając dłonią po twarzy, oparła się o wciągarkę, następnie ją wyłączyła. Czy naprawdę był martwy? Nie mogła oderwać spojrzenia od pozostałości jego ciała. Rozpałała się iskierka nadziei.

Była wolna.

- Ty łajdaku. - szepnęła. - Zabiłam cię. Ja, twój pies z rodowodem. - piskliwy krzyk dochodzący z dalszej części statku przywrócił ją do rzeczywistości.

Tyler.

Próbowała biec, ale rany nie pozwalały jej. Poziom adrenaliny zmalał, a pozostawił za sobą fale męki. Bez względu na rany musiała zobaczyć Tylera na własne oczy. Bez jej partnera życie nie miało sensu.

Tyler ją odnalazł. Po tych wszystkich sekretach, jej kujonowska, błaznowata bratnia dusza naprawdę ją kochała jak nikt inny. Nie zasługiwała na niego.

Kolejne wycie przecięło nocne powietrze.

Potykając się, wróciła do miejsca gdzie go zostawiła. Na pokładzie były rozbryzgi krwi. Jej serce mocno dudniło. Powinna była zostać. Może być martwy i nigdy nie będzie miała szansy mu czegoś powiedzieć - nigdy nic mu nie mówiła.

Jej bestia się obudziła w ogromnej fali niechęci. Zanurzyła ją i zlały się. Radość z jej powrotu sprawiła, że Katrina poddała się i przemieniła w ogromnym bólu jakby eksplodowała z własnego ciała.

Tyler jej potrzebował. Mogła prawie posmakować jego rozpacz. Odchylając głowę do tyłu, zawyła i czekała na odpowiedź.

Nadeszła, słaba i krótka, jakby nie miał oddechu.

Rzuciła się poprzez pokład na czterech łapach, znalazła ich niezbyt daleko.

Impakt walki przesunął kilka kontenerów, tworząc ślepią uliczkę. Strażnik przyszpilił Tylera do ziemi i rzucał się na niego z pazurami.

Świat Katriny skoncentrował się na tej małej przestrzeni. Skapywanie krwi Tylera było jedynym, co słyszała. Skoczyła na strażnika i wylądowała na jego masywnych plecach, wbijając pazury w jego ciało, aż koniuszkami łap poczuła skórę.

Strażnik odchylił się, obnażając gardło.

Ciężkim ramieniem Tyler zamachnął się i przeciął szyję napastnika.

Bestia opadła pod jej ciężarem, ale ona patrzyła tylko na swojego partnera. Potykał się kiedy do niej podchodził, jego futro było matowe od krwi. Zanim mógł do niej dojść, jego nogi poddały się.

Pośpieszyła do niego i sprawdziła rany, liząc te najbardziej krwawiące.

Potań jego pyskiem o jej zanim opadł na podłogę i wrócił do ludzkiej postaci.

- Chen?

Żałując odejścia jej bestii, Katrina również się przemieniła.

- Nie żyje. - przerwała badanie jego ran, żeby pocałować go w czoło.

- Twoja sztuczka z wciągarką zadziałała.

Uśmiechnął się i zamknął oczy.

- Wiedziałem, że będzie działać.

- Oczywiście, jesteś mistrzem w budowaniu maszyn Rude Goldberga w Chicago.

- Rube. - chrząknął. - Rube Goldberg.

Ukryła uśmiech. Nie mogła pozwolić mu spać do czasu przyjazdu pomocy. Rozcięcia, które znalazła, wydawały się powierzchowne, ale jego skóra była śliska od krwi. Pamiętała dawno temu kiedy zostali zaatakowani w ich pierwszym mieszkaniu przez sforę Ayumu. Wtedy Tyler ją uratował. Czuwał nad nią kiedy została ranna, troszczył się o wszystkie jej potrzeby. Tym razem to była jej kolej.

Wsunęła rękę pod jego ramię.

- Oprzyj się o mnie. - musieli wydostać się z tego statku zanim ktoś ich zauważy. Nie wiedziała ilu członków swojej sfory Chen ze sobą zabrał, ale wróca do domu bez ich alfy. Nie mając spadkobiercy, zajmie im kilka dekad zanim sfora ogarnie swoje terytoria. O niej już wtedy zapomną.

\* \* \* \*

Ramię w ramię, on i Katrina podeszli do drabiny. Dźwięki syren stawały się coraz głośniejsze. Wpatrywał się w kontener, który spadł na dok.

- Wow. - następnie na rozmazanego po pokładzie Chena. - Ale bałagan. - zerknął na drabinę i westchnął. - Kto kogo znosi na dół? - spojrzał na swoją partnerkę, która skrzywiła się.

Była ranna. Mógł to stwierdzić przez napięcie wokół jej oczu i sposób w jaki oddychała.

- Ja najpierw zejdę, Katrino. W taki sposób jeśli zlecisz ja cię złapię.

- Przestań żartować. - uścisnęła go mocno. - Bardzo się o ciebie martwię.

- Nic mi nie jest. - naprawdę nic mu nie było. Wygrali i ją odzyskał, sam. Może rzeczywiście istniał w nim wojownik.

Opony zapiszczały za rogiem, zeszywniała w jego ramionach. Pick-up Erica jechał w kierunku statku.

- Lepiej późno niż wcale.

## Rozdział 11

Szpitala pachniały krwią i doprowadzały Daedalusą do szaleństwa. Zdrowie Sugar stresowało go, co pogarszało stan jego głodu. Uwięziony w błędnym kole, przyjrzał się personelowi gdy weszli do pokoju jego narzeczonej. Jednakże podjadanie ze studenta medycyny nie było dobrym pomysłem.

Przez sztywne, tanie krzesło dla gości miał wrażenie, że szpital nie chce, żeby zostawali zbyt długo. Nawet nieumarli mogli dorobić się obolałych pleców.

Dlaczego wahał się, żeby przemienić Sugar? Pewnie, znienawidziłaby go, ale miałyby wieczność na wrzaski, kopniaki i krzyki za zdradzenie jej pragnień. Jej obecne milczenie, leżenie na łóżku, przypominało mi zbyt dobrze o jej kruchości. Respirator tylko odkładał na później jej nieunikniony los. Nawet jeśli przeżyje teraz, pewnego dnia i tak umrze.

Zostawiając go samego na wieczność.

Nikt się z nią nie równał. Podczas mileniów poznał wiele kobiet, jednak żadna nie sprawiła, że chciał podążać za nią do grobu. Bez Sugar w jego świecie, życie nie wydawało się warte walki.

Gdyby Sugar umarła, szybkie wyjście na miły słoneczny dzień załatwiłoby problem.

Daedalus poruszył się na krześle, przynosząc ulgę kurczowi. Zakochanie się było wielkim błędem. Jak rak zakorzenił się w jego sercu i rozrósł się niekontrolowanie. Szkoda, że nie było lekarstwa. Żadnej chemioterapii czy naświetlania, żeby zapobiec złamanemu sercu. Jego spojrzenie przeszło od nieruchomej postaci Sugar do zasłoniętego okna.

Obsługa szpitala właśnie skoczyła przybijając gruby czarny plastik na okna, żeby zapobiec wpuszczeniu promieni słońca. Pieniądze mogą kupić najlepszą obsługę. Wszystkie protesty by nie pozostał przy boku Sugar

odeszły z ładną donacją.

Spojrzał na zegarek. Dom pogrzebowy wkrótce dostarczy trumnę. Przy wystarczającym wysiłku może oprzeć się potrzebie snu, jak niektórzy z jego starszych braci, ale chciał mieć plan B w razie gdyby zawalił i potrzebował snu.

Daedalus wyczuł bliską obecność Spice i napiął twarz. Wpadła do pokoju jak burza żalu i cierpienia. Nie musiała wiedzieć, że odczuwał to samo. Wystarczająco przeżyła w ciągu tych dwudziestu czterech godzin.

Jej opuchnięta warga i czarne oko pasowały do tych u Sugar, bliźniaczki.

- Jakież zmiany?

- Nie w ciągu ostatniej godziny.

Sugar miała swoje blond długie tak, jak lubił. Grube fale opadały do połowy jej pleców. Jej bliźniaczka miała krótkie włosy i loki wydawały się mocniejsze i bez kontroli.

Siadając na brzegu łóżka, Spice chwyciła dłoń siostry.

- Eric przed chwilą dzwonił. Ma Katrinę i Tylera. Są na pogotowiu opatrywani, później przyjdą tutaj.

Kiwnął głową. Monitor ciągle biał w rytm bicia serca Sugar. Po spędzeniu tutaj całego wieczora, rytmiczny dźwięk wtopił się w tło, jednak jego spojrzenie co chwilę kierowało się na maszynę. Może bał się, że zatrzyma się, a on nie zauważy? Zamknął oczy.

- Co my zrobimy? - wyszeptała Spice zachrypniętym głosem.

- Nie wiem. - prześcieradła na łóżku zaszeleściły. Spojrzał tam i Spice odwróciła się do niego twarzą.

- Co masz na myśli? Ty zawsze masz jakiś plan.

- Nie tym razem. Moja jedyna opcja będzie sprzeczna z jej życzeniem.

Spice przycisnęła rękę Sugar do piersi.

- Znienawidzi cię.

Wzdychając, oparł się i skrzyżował ramiona na piersi.

- Wiem. Dlatego nadal jest człowiekiem.

Przygryzła wargę i skrzywiła się.

- A jeśli podejmę decyzję za ciebie?

Uniósł nieistniejącą brew.

- Co masz na myśli?

Pokazując dłoń, wysunęła pazury z koniuszków palców.

- Mogę zrobić z niej sfore. Będzie żyć i nie będzie winić ciebie.

Przechylił głowę w bok i zmarszczył brwi.

- Wiem, że już wcześniej oferowałeś, że ją zainfekujesz. - Spice miała dobre serce. Jednakże mogła doprowadzić wampira do modlitw. Nigdy go nie lubiła i myślała, że jej siostra jest zbyt dobra dla wampira. - Wiem również, że Sugar odmówiła. Zamiast mnie, to ciebie znienawidzi.

Mruganiem przegoniła łzy.

- Jesteśmy bliźniaczkami. W końcu mi wybaczy. Dzielimy specjalną więź.

- Ona chce pozostać człowiekiem.

- I będziesz tu siedział, i patrzył jak umiera? - puściła dłoń siostry i stanęła w rękoma na biodrach.

- Nie wiem. - wzruszył ramionami i poruszył się na niewygodnym plastikowym krześle. Jego plany nie były sprawami innych. Do diabła, nie wiedział czy ktoś z rady wampirów odpowie na jego prośbę. - Ale nie możesz zmienić jej w wilkołaka. W jej stanie nie przeżyje infekcji. - spojrzał na swoje buty, nie chciał niczego zdradzać. - Bądź cierpliwa. Pozwól lekarzom działać swoją magię medyczną.

- Pieprzyć to. - Spice sięgnęła po Sugar.

Zanim mogła ruszyć się o cal, przeszedł pokój i chwycił ją za nadgarstek.

- Nie każ mi go złamać. - chciał ją potrząsnąć. Zły szczeniak. Pierwotne Omegi ufały mu, ale Spice miała coś do wampirów. - Kocham twoją siostrę i w sercu mam jej dobro. - impulsywnie przysunął jej dłoń z pazurami do ust i pocałował jej knykcie. - Proszę, zaufaj mi.

Ze zmarszczonymi brwiami wysunęła dłoń z jego.

- Dobra. Poczekam jeszcze trochę.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Czy przeszkadzam? - spojrzenie Roberta zlustrowało pokój. - Masz chwilę, Daedalusie?

Kiwnął głową do Spice, podążył za betą z intensywnej terapii do pustej poczekalni i usiadł naprzeciw niego.

Wilkołak pochylił się, jego oczy błyszczały.

- W końcu wykryłem źródło e-maila.

- Jakiego E-maila? - Daedalus potarł miejsce nad nosem, które go bolało. - Czy musimy to robić teraz? Nie możesz się tym zająć?

Szczęka Robertowi opadła.

- Chyba mogę.

Z ciężkim westchnieniem Daedalus osunął się na krzesło.

- To miejsce zaczyna na mnie działać. - gestem wskazał, żeby Robert kontynuował.

- E-mail, który kazałeś mi wyśledzić, w którym Esther dostała podwójną cenę za twoją głowę. Wiesz, ten, który wysłał strzałę w moją pierś?

Napięcie w ramionach Daedalusa podwoiło się.

- Co znalazłeś? - pogromczyni, Esther, dała im dostęp do osobistego konta e-mail, żeby mogli wyśledzić tego, kto chciał go zabić. Zrzuciła swoje stare życie kiedy stała się wilkołakiem i częścią sfory. Jej oczywiste oddanie Robertowi było jedynym co powstrzymało Daedalusa od zrobienia z niej deseru po tym jak próbowała go zabić.

- Wkurzysz się. Ostrzegam.

- Nie osładzaj mi tego, Robert. Już jestem wkurzony. - zachichotał bez wesołości. Złe rzeczy zawsze chodzą trójkami. To brzmiało jakby miało być numerem drugim na jego liście. Co dalej? - Nie dochodzisz do mojego wieku nie tworząc wrogów. Wyduś to.

- Wiem, ale chcę zachować głowę przyczepioną do moich ramion.

- Robert!

- Pal Robi, inc.

- Cholera. - zaciskał i rozwierał pięści. - Kurwa. - wpatrując się w tablicę ogłoszeń wiszącą na ścianie za Robertem, Daedalus nie mógł się poruszyć, jakby grawitacja nagle przybrała na sile.

- Czy wiesz kto w firmie mógłby coś takiego zrobić? - wyszeptał Robert.

Kiedy wampiry stały się prawnymi obywatelami, dwadzieścia lat temu, stworzył firmę ochroniarską i nazwał po sobie pod rozkazami wampirzej rady. Jako Pierwszy Północno-wschodniej Ameryki, musiał mieć powód, żeby patrolować ten obszar.

Pal Robi było jego firmą, ale pieniądze i władza napłynęły z góry. Tylko dlatego, że ludzie w końcu uznali ich istnienie, nie znaczyło, że porzucą antyczną strukturę polityczną. Rada wciąż miała kontrolę nad światem, ludzie po prostu o tym nie wiedzieli.

- Mam kilka pomysłów. - zdrowie Sugar miałoby pierwszeństwo. Co jeśli poprowadzi swoich wrogów do niej? Co jeśli znowu przyjdą po niego? Najlepszą obroną był atak, każdy prawdziwy fan footballu by się z nim zgodził. Potrzebował planu, ale większość jego zasobów pochodziła z Pal Robi.

Uszy Daedalusa wychwyciły dźwięk alarmu pochodzącego z oddziału intensywnej terapii. Przytłumiony głos Spice stał się bardziej piskliwy i głośniejszy.

- Coś jest nie tak.

- Nie mów. Ktoś w twojej firmie chce cię zabić.
- Nie to. Z Sugar. - wstał i pobiegł do jej pokoju.

Robert podążył za nim bez pytania.

Chaos zorganizowanych grup ludzi noszących fartuchy wpływały i wypływały z pokoju Sugar. Wielki czerwony wózek został przepchnięty przez jej drzwi, a Spice wyszła.

Wpadła w jego otwarte ramiona i uścisnęła go mocno.

- Umiera. Ja nie... - odsuwając się od niego, spojrzała mu w oczy. - Musisz ją przemienić. Teraz.

Przerwał kontakt wzrokowy i spojrzał na personel w pokoju Sugra.

- Nie mogę. - to co pozostało z jego niebijącego serca bolało tak mocno jak w noc gdy umarł i stał się wampirem. Zauważył małą bladą dłoń na łóżku.

- To nie czas na morały, wampirze. - Spice chwyciła go za koszulę i pociągnęła z siłą zmiennego.

Szwy zaprotestowały, ale nie drgnął.

- Nosferatu nie jest w stanie zmienić człowieka w wampira. Każdy wtedy umiera.

Opuściła ręce na boki.

- Co? - odwracając się, spojrzała do pokoju. - W takim razie co zrobimy?

Zbierając jej małą postać w swoje ramiona, jej ciało było identyczne do jego kobiety, oparł głowę na jej.

- Miej wiarę w swoją siostrę. Ona chce żyć. Mogę to wyczuć. Przeżyje to. - musi. Pomoc przybędzie najszybciej dopiero jutro.

Sięgnął swoją mocą i wsunął się w jej umysł jak to robił sporadycznie od kiedy przyjechał. Jak wcześniej, był nieruchomy. Cichy. Jego żebra zmieniły się w lód. Delikatnie i czuło zaczął jej szukać. Cichy krzyk, odległy i przestraszony, odpowiedział. Sięgnął głębiej, zatracony w ciemności, nie przejmował się, czy znajdzie drogę powrotną.

Błysk myśli zaświecił z daleka. Z każdym gramem siły i mocy swojej nie-do-odratowania duszy, rzucił się na Sugar. Wplatając się w jej esencję, poczuł przez chwilę ciepło rozlewające się na niego jak słońce i dni na plaży. Zapomniał...

Jakby przywiązany do liny bungee, jego umysł powrócił. Kolana mu zadrżały i ręce złapały go pod ramiona. Zamrugał, znajdując Su - westchnął - Spice trzymającą go.

- Nic mi nie jest. - wyprostował się i zerknął do pokoju.

Wyszła lekarka.



- Weszła w coś, co nazywamy ARDS, zespół ostrej niewydolności oddechowej. Jej płuca stały się sztywne od obrażeń. Wprowadziłem ją w śpiączkę, pozwalając respiratorowi robić wszystko co trzeba. - przesunęła się, żeby czerwony wózek został postawiony przy drzwiach do pokoju Sugar. - Będziemy ją bacznie obserwować. Przez te urazy jest duże ryzyko powstania skrzepu i udaru. - następnie lekarka odeszła, dając pielęgniarce polecenia.

Spice kręciła się w pobliżu.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie możesz jej zmienić?

- Nosferatu są innym typem wampirów. - ból głowy uderzał w jego skronie. Uratowanie duszy Sugar wymagało wiele wysiłku. - Słuchaj. Teraz nie czas na szczegóły. - wyczerpany podszedł do łóżka Sugar i odsunął kosmyk włosów z jej twarzy. Ta cenna chwila w jej umyśle kiedy dotknęli się duszami... zapomniał jak to jest być żywym.

## Rozdział 12

Nowe drzwi wisiały w głównym wejściu do kamienicy. Ktoś ze sfory naprawił je dla nich i Eric dał Katrinie nowe klucze. Gdy przeszła przez próg, powietrze opuściło jej płuca. Uszkodzenia, tak dużo ich, sprawiło, że dom stał się obszarem klęski.

Ludzie Chena zbezczęścili kamienicę, zaatakowali jej małą rodzinę i prawie zabili jej najlepszą przyjaciółkę. Niech ten łajdak smaży się w piekle z demonami obgryzającymi jego kości.

Widząc biedną Sugar i Daedalus, Katrina widziała rzeczywistość. W porównaniu rany jej i Tylera były niewielkie. Ich problemy były łatwe do rozwiązania. Przetrwali okropny dzień i ponownie się odnaleźli.

Tyler przykulał do środka i zamknął drzwi. Przyjrzał się bałaganowi.

- Naprawdę przydałoby mi się trochę snu. Możemy posprzątać jutro?

- Tak. - przytuliła się do jego klatki piersiowej, wchłaniając mocną siłę jego ciała. Lekarz pogotowia złagodził jej ból lekarami. Do rana będzie wyleczona. Nie musząc się tym przejmować, mogła wyczuć jak jej rupa nabiera siły. - Chcę spać. - ale wątpiła czy przy rosnącej potrzebie będzie w stanie. Jak mogłaby poruszyć ten temat z Tylerem? Wyglądał na pobitego.

- Chodź. - pociągnął ją.

Podążając szlakiem szczątków, Katrina zeszła do piwnicy, ale zboczyła przy łazience, którą dzieliła z Samem, i włączyła prysznic. Rzucając pozostałości jej sukienki do śmietnika, weszła pod lodowatą wodę. Jej czysty zapach zmył słaby smród ryb, który przywarł do jej ciała, i ostudził bolące pragnienia.

Tylko szybki prysznic. Wyszła i owinęła się w gruby ręcznik. Nie ukrył sińców i zadrapań na twarzy. Już kiedyś była pobita. Jednak nigdy tak bardzo. Obroża nadal była wokół jej szyi.

Chwyciła ją i szarpnęła. Srebro w jej krwi zeszło więc bestia

dodawała jej siły. Wyginając się lekko w dłoniach, metal wbił się w jej skórę. Strużki krwi spływały w dół jej szyi i na ramiona.

- Przestań! - Tyler wtargnął do łazienki i odsunął jej dłonie. - Ranisz się. Ja to zrobię. - pogładził jej twarz, następnie wsunął palce za ciasną obrozę. Mięśnie na jego szczęce napięły się gdy pociągnął przy zamknięciu. Pot pokrył jego czoło, a obroza zabrzęczała i zleciała na kafelki podłogi.

Spojrzała na rozrzucone pozostałości. Już nie była więźniem, nie była niewolnikiem, ani psem. Wypuściła drżący oddech.

Tyler miał świeżo podbite oko i spuchniętą dolną wargę.

Przesuwając po niej palcem, wyszeptała.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci o Chenie. - przełknęła dużą kulę, którą miała w gardle. - Kiedy przyjechałam do Ameryki chciałam nowego początku. Zapomnieć...

Pocałował jej palce.

- Gdybym naprawdę chciał wiedzieć, spytałbym. Powiesz mi o tym kiedy będziesz gotowa. Ufam ci, Katrino.

- Nawet teraz? - imadło ścisnęło jej pierś.

Oparł czoło o jej, zamykając oczy.

- Jak myślisz?

- Nie zasługuję na ciebie.

- Tak, ale przyjmujesz wszechświat bez kontekstu kiedy mówisz coś takiego. - otworzył oczy; błyszczało w nich rozbawienie.

Roześmiała się i owinęła ręce wokół jego szyi. Ciężar tysiąca słońc uniósł się z jej ramion.

- Tak bardzo cię kocham. Nawet nie mogę tego wyrazić.

- Wyraź to pozwalając nam trochę pospać. - pocałował ją w nos. - ja bardziej cię kocham.

Przycisnęła twarz do jego i westchnęła. Spanie z Tylerem w domu to jak jej małe niebo owinięte w kręcone rude włosy i piegi.

\* \* \* \*

Tyler, leżąc na boku, podziwiał pełne gracji linie pleców Katriny, siedzącej na brzegu łóżka.

Zdrzemnęli się, ale nie był gotowy, żeby opuścić swoje wygodne miejsce. Przesunął palcem po linii jej kręgosłupa.

Drżąc, zerknęła na niego przez ramię. Błysk w jej spojrzeniu poruszył go.

- Jeszcze nie powitałem cię w domu.

- Naprawdę? - uniosła brew. - A jak chciałbyś mnie powitać?

Wsunął rękę za głowę.

- Niech pomyślę.

Śmiejąc się, Katrina odrzuciła z niego koc.

- Podczas gdy ty będziesz myślał, ja się sobą zajmę. - przesunęła dłoń po jego już sztywnym członku.

- Och, tak. - zamknął oczy i pociągnął ją na siebie. Jej zapach się zmienił. Był cięższy od czegoś egzotycznego. - To wspaniały pomysł. - wsuwając palce pomiędzy jej uda, uśmiechnął się kiedy znalazł mokłą szparkę.

Jej jedwabne włosy zleciały na jego ramiona podczas gdy ona znaczyła jego twarzy lekkimi pocałunkami.

- Jestem w rui.

- Czy to właśnie czuję?

- Tak.

- Podoba mi się. - wziął głęboki wdech przez nos, upajając się aromatem.

- Przez to staniemy się rodzicami. Jesteś pewien?

Czy był gotowy być ojcem? Przesuwając dłońmi po jej nogach, usadowił Katrinę na jego biodrach.

- Nigdy nie byłem czegoś tak pewien.

Pocałunek, który umieściła na jego wargach, smakował słodką ulgą. Powoli i delikatnie badała jego usta.

Węzły w jego ramionach rozplątały się, a ból zniknął. Wtapiając się w wielkie łóżko, które kiedyś z taką trudnością tu wnieśli, Tyler wsunął swój trzon w jej szparkę.

Oparła się o niego, kołysząc biodrami tam i z powrotem, żeby wszedł głębiej.

Przepyszny aksamit owinał się wokół niego. Ciasny i gorący. Jęknął. Wsuwając się głęboko w nią czekał chwilę zanim się wysunął. Za każdym razem Katrina próbowała zwiększyć tempo, ale spowalniał ją. Prosto i gładko, i szybko wbijała mu paznokcie w skórę.

- Tyler. - wyszeptała jego imię tuż nad jego ustami.

Otworzył oczy i napotkał jej mroczne, wygłodniałe spojrzenie.

Zacisnęła się wokół niego. Jej powieki opadły, usta rozchyliły, a plecy wygięły. Zapierała dech.

Jego orgazm zatrzęsął nim i wyłączył jego mózg. Dzika rozkosz zawładnęła nim i wepchnął się w nią, pozwalając gorącemu nasieniu

wypełnić ją.

Dyszząc stoczyła się z niego.

- Powinieneś codziennie witać mnie w ten sposób.

- Czy to prośba? - zachichotał.

- Nie, żądanie. - pocałowała go w policzek, następnie usiadła na brzegu łóżka.

- Gdzie idziesz? - robił co mógł, żeby się nie skrzywić. Łóżko było tak ciepłe, a jej ciało tak miękkie. Naprawdę powinni tu pozostać. Nawet wiadro skorpionów rzuconych na jego łóżko nie ruszyłaby go.

- Do Chinatown.

Tyler gwałtownie usiadł.

- Zwariowałaś?

- Nie, muszę sprawdzić co z dziewczynami z frachtowca. - jej znużona twarz patrzyła na niego błagalnie. - Martwię się.

No i tyle wyszło z samolubstwa i zadowolenia. Wypęłzył z łóżka na obolałych kończynach i znalazł czystą bieliznę.

Nie zabrało im dużo czasu ubranie się i dotarcie do Chinatown. Tyler zadzwonił do Roberta i poprosił o adres Tony'ego. Zaparkował auto, a Katrina zapłaciła parkometr, następnie przeszli pod antycznym łukiem.

W pobliżu nie było typowych sprzedawców, sklepy wydawały się zamknięte, z obok nich szła tylko jedna dusza. Walka zmiennych może wypłoszyć turystów.

Inna osoba przysunęła się bliżej i zatrzymała w półkroku. Zerknął przez ramię i zaczął się oddalać.

- Tony? - Tyler cieszył się, że jego głos brzmiał bardziej na zaskoczzonego niż wściekłego. W tym momencie nie wiedział co czuć.

Młody zmienny kiwnął głową, ale nie chciał spojrzeć mu w oczy. Wsadził ręce do kieszeni i kopnął kamyczek z ulicy.

- Czy twoje siostry wróciły do domu?

Zerknął na Tylera.

- Tak. - przeniósł spojrzenie na Katrinę. - Powiedziały mi, że je uratowałaś.

Przytaknęła i posłała Tylerowi spojrzenie mówiące kto-to-do-cholery-jest.

Oferując jej krzywy uśmiech, wziął ją za rękę i poprowadził do Tony'ego.

- Katrino, to jest Tony.

Przyjrzała mu się.

- Pamiętam cię ze spotkań sfory. Syn Jiao i Lii.

Tyler zauważył ciemne worki pod oczami Tony'ego. Jego ramiona były przygarbione gdy próbował napotkać ich spojrzenia.

- Możesz rozpuścić wiadomość, że jest już bezpiecznie. Zajęliśmy się Chenem. Reszta sfory odpłynęła razem ze statkiem. Eric upewnił się co do tego.

Tony kiwnął głową.

- Tak, wiemy. Przywiózł moje siostry w drodze do szpitala. - zmienny wzruszył ramionami. Muszę opuścić miasto na rok.

- Dlaczego? - Katrina spoglądała pomiędzy nimi.

Tony chrząknął.

- Kara za głupotę.

- Wyjaśnię później. - Tyler zaoferował Tony'emu swoją rękę. - Powodzenia, młody. Ja prawdopodobnie zrobiłbym to samo gdybym był na twoim miejscu.

Tony uściskał jego dłoń.

- Dzięki. - uśmiechnął się. - Oboje wyglądacie koszmarnie. Idźcie do domu i kurujcie się, wszyscy mając się dobrze.

- To najlepsza sugestia jaką dzisiaj słyszałem. - Tyler poprowadził Katrinę. Nie mógł uwierzyć, że dwadzieścia cztery godziny temu jedli lunch.

Katrina zatrzymała się i zapatrzyła w miejsce gdzie napotkała Chena. Miejsce, gdzie Tyler chciał się oświadczyć.

Boże, stracił pierścioneł kiedy się przemienił ciągle ubrany. Nic nie pozostało ze zniszczonego garnituru. Ulica została wysprzątana z wczorajszego rumowiska.

Promienie słońca przebijały się zza chmur i odbijały od czegoś spomiędzy bruku.

Niedowierzanie kopnęło go w jaja. Czy to możliwe? Puścił Katrinę i klęknął, żeby to podnieść. Pozostawiony w brudzie, pierścioneł wydawał się nietknięty. Jak wy dostał się z pudełka z jego kieszeni, nigdy się nie dowie/

Co to?

Tyler odwrócił się do Katriny, nadal klęcząc, i zaoferował jej pierścioneł.

- Wyjdiesz za mnie?

Łzy wypłynęły z jej oczu, a dłońmi zakryła usta.

- Chciałem zadać ci to pytanie wczoraj, ale przerwano nam. To jest ten pierścioneł, leżał tu od kiedy się przemieniłem.

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie mogłoby być lepszego omenu, Tyler. Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Jego serce zabiło mocno. Wsunął pierścionek na jej palce, następnie wstał i wziął ją w ramiona.

Ich miłość nigdy nie potrzebowała testu. Wykuta z zaufania i szacunku, będzie trwać wiecznie. Wczorajszy dzień tego dowiódł. Co ich nie złamie, to ich wzmocni.

*Koniec.*